numer 2 ♦ wrzesień 2022

Kurier Historyczny Oświęcim

Na zdjęciu ppłk Władysław Kiełbasa - dowódca oświęcimskiego II batalionu 73. Pułku Piechoty.

Bitwy września wokół Oświęcimia

Skazani za jednego uciekiniera

Tragiczna historia braci ze Studziana

Emigracyjny Oświęcim na przełomie wieków

Łączyła ich ta sama pasja

JAKOB HABERFELD STORY

vodka • museum & music pub

Lokalizacja na terenie dawnej Fabryki Parowej Wódek i likierów Jakoba Haberfelda

Adres:
ul. Jarosława Dąbrowskiego 4
32-600 Oświęcim
e-mail: biuro@jakobhaberfeld.pl
☎ +48 510 082 651

Zbiory Historyczne Mirosława Ganobisa „Piwniczka u Ganobisa"

Adres:
ul. Ignacego Łukasiewicza 1/4
32-600 Oświęcim
e-mail: mirren@poczta.onet.pl
☎ 501 508 665

Muzeum można zwiedzać po wcześniejszym uzgodnieniu

Prywatne Muzeum Techniki Wojskowej w Rajsku

Muzeum oferuje przejażdżki pojazdami wojskowymi z okresu od II wojny światowej wzwyż. Zwiedzający mają możliwość poznać historię sprzętu jak i samego pałacu w Rajsku.

Adres: ul. Pszczyńska 26, 32-600 Rajsko
e-mail: pmtwrajsko@gmail.com
☎ 604 465 652

Muzeum można zwiedzać po wcześniejszym uzgodnieniu

Boso po śniegu

Janina Kmieć (z d. Augustyniak) mieszka w miejscowości Ciernie, stanowiącej obecnie dzielnicę Świebodzic na Dolnym Śląsku. Urodziła się prawie sto lat temu 1 czerwca 1923 roku w rodzinie wielodzietnej w Przeciszowie-Przyrębie koło Oświęcimia, gdzie podczas okupacji niemieckiej mieszkała z rodzicami i rodzeństwem. Jej rodzicami byli Kazimierz Augustyniak i Maria Augustyniak (z d. Molenda). Janina wraz ze starszą o trzy lata siostrą Zofią, która urodziła się 24 lutego 1920 roku, zostały wywiezione w 1940 roku na roboty przymusowe, wykonując pracę w fabryce płótna w Świebodzicach (niem. Freiburg in Schlesien), w której podczas wojny pracowało niewolniczo kilkadziesiąt Polek i Żydówek.

Nad jej siostrą Zofią oraz innymi przymusowymi robotnicami znęcał się Niemiec o nazwisku Paul Seewald, urodzony w 1898 roku w Pełcznicy (niem. Polsnitz) koło Świebodzic. Zapamiętała, że Niemiec ten często krzyczał na polskie robotnice, używając poniżających je słów „polnische Schweine" i „polnische Hunde" („polskie świnie" i „polskie psy"). Groził również wysłaniem ich do KL Auschwitz. Zimą 1942/1943 roku jej siostra Zofia, nie mając butów, odmówiła pójścia do pracy. Seewald nie wydał jej jednak obuwia i siłą zmusił ją, aby boso po śniegu chodziła do tkalni, gdzie musiała pracować do wieczora stojąc na zimnym betonie.

Prawie rok po wojnie Paul Seewald został aresztowany na terenie Świebodzic, do czego przyczyniła się właśnie Janina Augustyniak, która po jej zakończeniu osiedliła się w miejscowości Ciernie, położonej blisko tego miasta, w którym poprzednio przymusowo pracowała. Tam rozpoznała Paula Seewalda, który nie zdążył jeszcze wyjechać do Niemiec.

To właśnie on znęcał się nad polskimi robotnicami i przyczynił się do wywiezienia do obozu jej siostry Zofii oraz czterech innych Polek, wtedy również przymusowo tam pracujących – za to, że próbowały samowolnie pojechać na urlop do rodzinnych domów i podczas tej podróży zostały aresztowane w Kędzierzynie.

Seewald spowodował, że 21 września 1943 roku gestapo wysłało Zofię

Zofia Augustyniak

Augustyniak do KL Auschwitz jako rzekomą sabotażystkę, która nie chciała chodzić do pracy. Młoda więźniarka zmarła w obozie koncentracyjnym 17 grudnia 1943 roku. Wkrótce w okresie Świąt Bożego Narodzenia jej rodzina w Przeciszowie otrzymała telegram z obozu, zawiadamiający o jej śmierci. Pozostałe cztery więźniarki pobyt w KL Auschwitz przeżyły.

Sąd Okręgowy w Świdnicy podczas rozprawy w marcu 1947 roku uznał

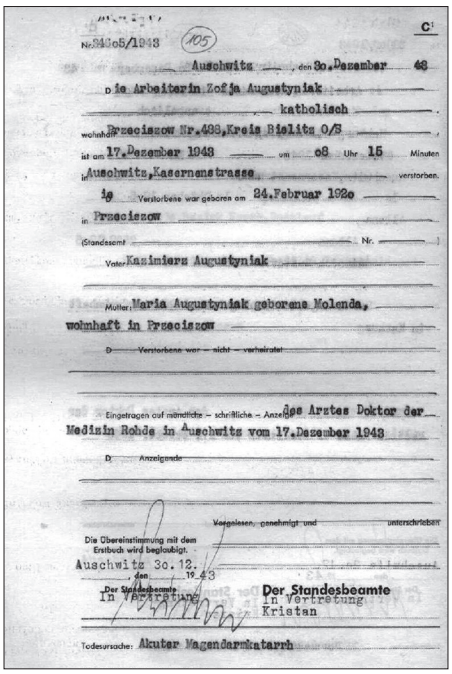

Nr. 2405/1943 (105) C

Auschwitz, den 30. Dezember 43

die Arbeiterin Zofja Augustyniak

katholisch

wohnhaft Przeciszow Nr. 498, Kreis Bielitz O/S

ist am 17. Dezember 1943 um 08 Uhr 15 Minuten

in Auschwitz, Kasernenstrasse verstorben.

Verstorbene war geboren am 24. Februar 1920

in Przeciszow

(Standesamt Nr.)

Vater: Kazimierz Augustyniak

Mutter: Maria Augustyniak geborene Molenda, wohnhaft in Przeciszow

Verstorbene war – nicht – verheiratet

Eingetragen auf mündliche – schriftliche – Anzeige des Arztes Doktor der Medizin Rohde in Auschwitz vom 17. Dezember 1943

Anzeigende

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben

Die Übereinstimmung mit dem Erstbuch wird beglaubigt.

Auschwitz 30. 12. 19 43

Der Standesbeamte In Vertretung

Der Standesbeamte In Vertretung Kristan

Todesursache: Akuter Magendarmkatarrh

Obozowy akt zgonu Zofii Augustyniak. Podana fikcyjna przyczyna śmierci to ostry nieżyt przewodu pokarmowego.

Paula Seewalda winnym zarzucanych mu czynów i skazał go na karę trzech lat pozbawienia wolności z zaliczeniem okresu zatrzymania od kwietnia 1946 roku do marca 1947 roku.

W maju 1949 roku do tego Sądu Okręgowego w Świdnicy wpłynęło zawiadomienie od prokuratora okręgowego, że Paul Seewald odbył karę trzech lat więzienia. Dalsze jego losy nie są znane, najprawdopodobniej wyjechał do Niemiec.

Obecnie na tablicy pamiątkowej, umieszczonej na frontonie kościoła pa-

Pamiątkowa tablica usytuowana na frontonie kościoła w Przeciszowie. Fot. Józef Augustyniak

rafialnego w Przeciszowie, poświęconej pamięci poległych, rozstrzelanych, pomordowanych w obozach koncentracyjnych, zamęczonym przez Niemców w latach 1939-1945, wymienione jest także nazwisko Zofii Augustyniak, która w chwili śmierci miała zaledwie 23 lata. Jej zachowany dom rodzinny, do którego już nigdy nie miała powrócić, położony jest w Przeciszowie-Przyrębie w odległości kilkunastu kilometrów od obozu kobiecego w KL Auschwitz II-Birkenau, w którym poniosła śmierć siedemdziesiąt dziewięć lat temu.

Stanisław Augustyniak, bratanek Zofii Augustyniak, od wielu lat jest pracownikiem Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, przyczyniając się swoją pracą do właściwego zachowania stanu obiektów poobozowych.

Adam Cyra

60 lat domu kultury

W 2022 roku obchodzimy jubileusz 60-lecia instytucji kultury, która na przestrzeni 60 lat (1962-2022) funkcjonuje w Oświęcimiu w budynku przy ul. Śniadeckiego 24 kolejno pod różnymi nazwami: Zakładowy Dom Kultury Zakładów Chemicznych Oświęcim 1962-1996, Miejski Ośrodek Kultury 1996, Oświęcimskie Centrum Kultury 1996 - do chwili obecnej.

Po przekazaniu przez Zakłady Chemiczne Oświęcim budynku Zakładowego Domu Kultury miastu Oświęcim, od 1 lipca 1996 roku stał się on siedzibą Miejskiego Ośrodka Kultury, działającego w innej lokalizacji od 1991 roku. 16 grudnia 1996 roku Miejski Ośrodek Kultury zmienił nazwę na Oświęcimskie Centrum Kultury. Najlepsze tradycje, osiągnięcia i sukcesy Zakładowego Domu Kultury oraz Miejskiego Ośrodka Kultury stały się podstawą działalności Oświęcimskiego Centrum Kultury.

10 marca 1962 roku, przecięciem wstęgi z udziałem wielu znakomitych gości, między innymi ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, oficjalnie zainaugurowano działalność Zakładowego Domu Kultury Zakładów Chemicznych Oświęcim. Zakładowy Dom Kultury przejął funkcję, prowadzącego od kilku lat działalność kulturalną, w budynku tzw. „tysięcznej", Klubu Fabrycznego ZCHO.

Budynek obecnego Oświęcimskiego Centrum Kultury do dziś wyróżnia się spośród obiektów zbudowanych w Polsce, a służących celom kulturalnym. Jego bryła zwraca uwagę monumentalnością. Budowę Domu Kultury rozpoczęto w 1958 roku według wyróżnionego projektu warszawskich architektów: Józefa Zbigniewa Polaka, Mirosława Jagiełły i Stanisława Brykalskiego. Projekt ulegał zmianie podczas realizacji, a wszelkie zmiany wprowadzali w życie, na podstawie wskazówek projektantów, oświęcimscy architekci: Tadeusz Gabor i Andrzej Rygiel, pełnomocnicy ds. budowy, sprawujący nadzór nad autorskim projektem.

Budynek dysponuje salą widowiskową na 516 miejsc, sceną z zapleczem technicznym, garderobami i tzw. kieszenią sceny z rampą. Nic dziwnego, bo przecież miał być... teatrem. Teatr nie powstał, nie zainstalowano obrotowej sceny z zapadniami, jak było w planach, ale Oświęcim zyskał wielofunkcyjną salę widowiskową, w której odbywać się mogą spektakle teatralne, koncerty, projekcje filmowe i inne wydarzenia artystyczne. Oprócz sali widowiskowej, w budynku o powierzchni ponad 4600 m kwadratowych, znalazły się również mniejsze pomieszczenia, służące prowadzonej działalności.

Oświęcimski CHEMIK
OŚWIĘCIM 1—10. V. 1962
ROK I — NR 1
Cena 1 zł
DWUTYGODNIK - ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH OŚWIĘCIM
1 Maja
święto mas pracujących
Gościł u nas
Premier J. Cyrankiewicz

ZDK rozpoczął działalność w tym samym roku, co „Oświęcimski Chemik". Na okładce pierwszego numeru „Chemika" (1-10.05.1962r.) znalazło się zdjęcie Józefa Cyrankiewicza, który 10 marca 1962 r. uroczyście zainaugurował działalność Zakładowego Domu Kultury

Okładka pierwszego wydania „Oświęcimskiego Chemika".

Cechą wyjątkową budynku były i są niepowtarzalne malowidła ścienne. Część z nich można podziwiać do dnia dzisiejszego. Wśród nich: sygnowana datą 1961 kompozycja malarska Witolda Kaczanowskiego znajdująca się na suficie, ścianie i balkonie sali widowiskowej, wykonana w 1962 roku przez architekta i rzeźbiarza Franciszka Habdasa wraz z innymi twórcami - mozaika na ścianie frontowej budynku, zaprojektowana przez Józefa Zbigniewa Polaka z zespołem i kompozycja na suficie w sali kameralnej. Budynek wyróżniają również... głowy, które wiszą w holu od zawsze. Witold Kaczanowski tuż po ukończeniu studiów wykonał, należącą do największych w Europie, liczącą ponad cztery tysiące stóp kwadratowych, kompozycję malarską w powstającym Zakładowym Domu Kultury Zakładów Chemicznych Oświęcim.

W 1959 roku został zaproszony przez architektów projektujących budynek do współpracy. Uznał, że obecność byłego obozu koncentracyjnego na obrzeżach miasta powinna zostać zaakcentowana w wyglądzie obiektu. Projekt artysty miał być swoistym hołdem złożonym ofiarom zarówno w strukturze architektonicznej, jak i oprawie wizualnej sali. Wizja Witolda Kaczanowskiego skłoniła architektów do całkowitej zmiany projektu sali oraz fasady budynku. Koncepcja sali Witolda Kaczanowskiego składała się z czterech podstawowych części: plafonu, dwóch zestawów oświetlenia oraz otaczających ścian. Poszczególne części sufitu były oświetlane od dołu wiszącymi lampami, stopniowo odsłaniając namalowane sylwetki ludzi widzianych od tyłu. Stopniowe zmiany oświetlenia tworzyły złudzenie, jakoby malowidło było w ciągłym ruchu. Gdy górne światło stopniowo przygasało, malutkie postaci ponownie zanurzały się w mroku. Wów-

czas rozbłyskiwało mnóstwo (prawie 70) maleńkich punktowych światełek przekształcając cały sufit w rozgwieżdżone nocne niebo. Dwie zaokrąglone ściany obejmowały całość niczym skrzydła gołębicy. W 1961 roku całe podwieszone oświetlenie zostało usunięte i pełna koncepcja dramaturgiczna projektu pozostała niezrealizowana. Mimo ogromnego dorobku artysta uważa dzieło pozostawione w Oświęcimiu za jedno z najważniejszych w swoim artystycznym dorobku.

Witold-K (Witold Leszek Kaczanowski) – absolwent warszawskiej ASP na wydziale grafiki. Uczeń Wojciecha Fangora (malarstwo) i Henryka Tomaszewskiego (grafika). Bogata twórczość artysty obejmuje m.in.: malarstwo sztalugowe, ścienne oraz rzeźbę W 1964 roku Witold Kaczanowski wyjechał do Paryża. Osiadł we Francji, skąd w 1968 przeniósł się do Stanów Zjednoczonych stając się wyjątkowym ambasadorem kultury polskiej. Mieszkał i pracował w Nowym Jorku, Santa Fe, Nowym Meksyku i w Houston. Swoją pierwszą pracownię - galerię otworzył w 1969 roku w Beverly Hills. Mieszka w Denver, Warszawie i Krakowie. Jako Witold-K stał się artystą znanym, cenionym i rozpoznawanym w świecie sztuki. W 1967 roku poeta Jaques Prevert przedstawił Witolda Pablowi Picasso. Picasso naszkicował portret polskiego artysty. Jest autorem blisko 50 wystaw przygotowanych w Europie i Stanach Zjednoczonych. Jego prace wystawiane były między innymi w Nowym Jorku z dziełami Chagalla, Miro, Picassa, Braque`a i Giacomettiego. Wiele z nich znajduje się w prywatnych kolekcjach ludzi świata kultury i sztuki. W 1973 roku Otis Art Institute w Los Angeles zorganizował retrospektywną wystawę Witolda-K z okazji 25-lecia działalności twórczej.

Witold Kaczanowski w galerii „Tyle światów" Oświęcimskiego Centrum Kultury (październik 2011 roku.)

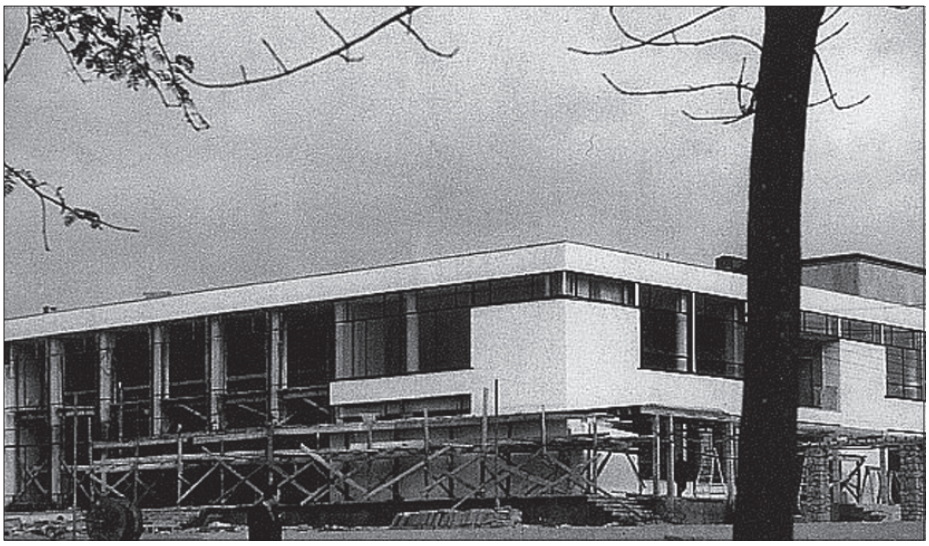

W trakcie budowy Zakładowego Domu Kultury w Oświęcimiu.

Budynek Oświęcimskiego Centrum Kultury obecnie (fot. Jarosław Fiedor).

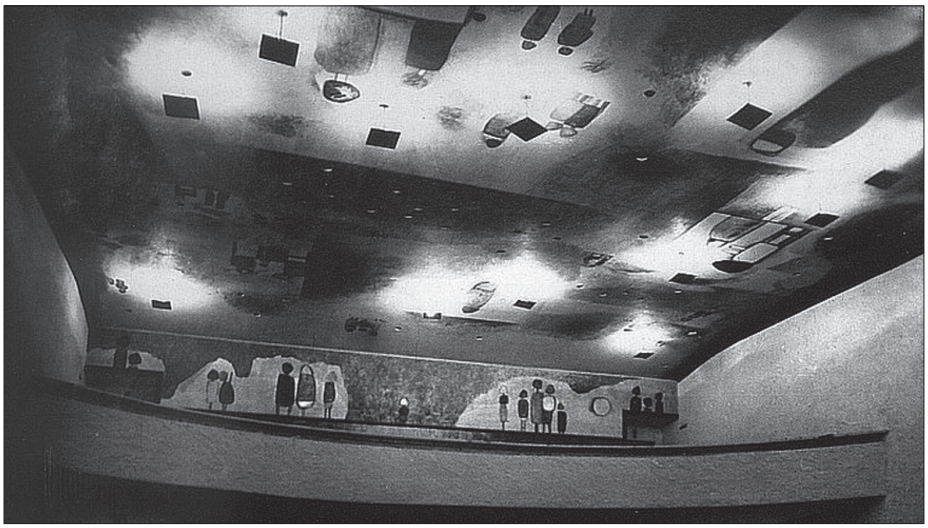

Kompozycja malarska na suficie, ścianie i balkonie sali widowiskowej, którą wykonał w roku 1961 Witold Kaczanowski (zdjęcie pochodzi z albumu „Witold-K at Sotheby's", Warszawa, Amsterdam 2007).

W czerwcu 2004 roku wystawa jego prac prezentowana była w Królewskich Łazienkach w Warszawie. Witold-K był pierwszym polskim artystą uhonorowanym indywidualną wystawą w 2007 roku, w domu aukcyjnym Sotheby`s (założonym w 1744 roku) w Amsterdamie. W 1997 roku w uznaniu zasług dla polskiej kultury otrzymał od Ministra Kultury odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Tekst i fotografie opublikowano za zgodą Oświęcimskiego Centrum Kultury.

Z dziejów dobroczynności w Oświęcimiu

MICHAŁ JARNOT

W 1878 r. doszło do okupacji terenu Bośni i Hercegowiny – jednej z prowincji Imperium Osmańskiego - przez wojska austro-węgierskie. Było to wynikiem różnych wydarzeń związanych z walką o wpływy w tym rejonie – wydarzeń, których opisanie nie jest celem niniejszej opowieści. Przyczyną, dla której wspominam o Bośni i Hercegowinie, są wydarzenia w Oświęcimiu, które były echem tych mających miejsce na Półwyspie Bałkańskim. Mowa o organizacji pewnej zbiórki dobroczynnej.

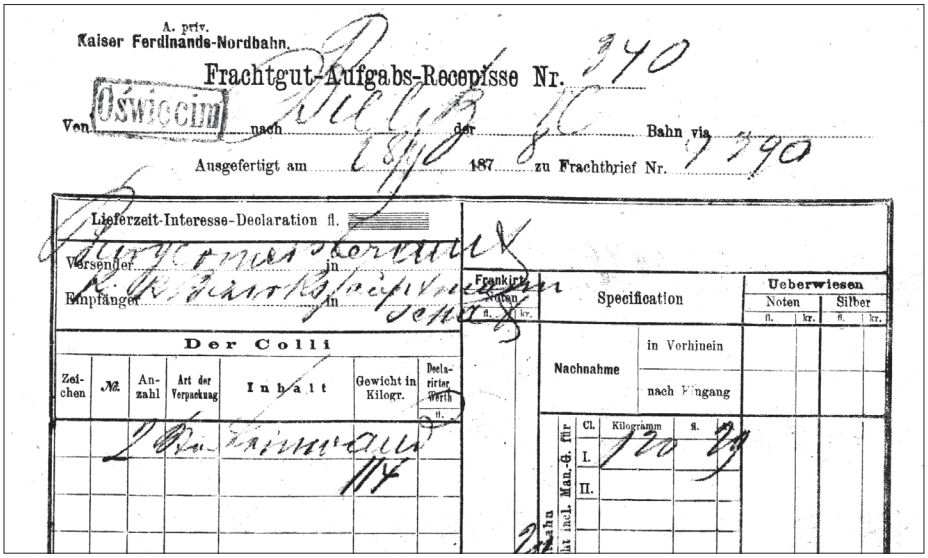
A. priv.
Kaiser Ferdinands-Nordbahn.
Frachtgut-Aufgabs-Recepisse Nr. 940
Oświęcim
Von ... nach ... der ... Bahn via ...
Ausgefertigt am ... 187... zu Frachtbrief Nr. 1790
Lieferzeit-Interesse-Declaration fl.
Versender ... in ...
Empfänger ... in ...
Frankirt bis ... fl. ... kr.
Specification
Ueberwiesen
Noten fl. kr. Silber fl. kr.
Der Colli
Zeichen | № | Anzahl | Art der Verpackung | Inhalt | Gewicht in Kilogr. | Declarirter Werth fl.
Nachnahme
in Vorhinein
nach Eingang
Cl. Kilogramm fl.
I.
II.
Bahnlt. incl. Man.-G. für

Pokwitowanie (fragment) za dary na rzecz żołnierzy C.K. Armii przesłane drogą kolejową (źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej, zespół nr 13/689 Starostwo Powiatowe w Białej Krakowskiej, sygn. 54).

W połowie 1878 r. jedno z wiedeńskich stowarzyszeń patriotycznych zainicjowało akcję niesienia pomocy rannym żołnierzom armii okupacyjnej, walczącej w Bośni i Hercegowinie. W wyniku tej akcji w całym państwie austro-węgierskim odbyła się seria społecznych zbiórek. Polecenie zorganizowania akcji otrzymał również starosta bialski, któremu podlegał Oświęcim. W tym celu przekazano mu serię afiszy, odezw i obwieszczeń dla rozpropagowania inicjatywy. Była to m.in. odezwa cesarza Franciszka Józefa, a także cesarzowej Elżbiety. Czytamy w nich m.in. *„Z powodu wypadków wojskowych w Bośni i Hercegowinie cała ludność, idąc za głosem wrodzonego uczucia patriotycznego, objawia najgorętsze sympatye dla naszych zarówno mężnie jak z poświęceniem walczących wojsk i dla ich świetnych powodzeń.”* Pojawił się również wątek *„towarzystw dam”*, o których jak najliczniejszą organizację apelowała cesarzowa Elżbieta: *„… jest Mojem gorącem życzeniem, aby zawsze wypróbowana ludzkość i dobroczynność kobiet dążyła do utworzenia takich towarzystw w ile możności jak największej liczbie.”*

Oświęcim odpowiedział na ten apel. Władze miasta we wrześniu 1878 r. przedsięwzięły odpowiednie kroki. W mieście zawiązano Komitet Dam. Składał się on z 17 członkiń, wśród których rolę przewodniczącej pełniła Anna Schnejder, natomiast sekretarza – Maria Kohn. Komitet zebrał dużą ilość bielizny, która została przerobiona na bandaże dla rannych. Zadbano o odpowiednie przygotowanie tych materiałów opatrunkowych, tak aby nadawały się bezpośrednio do użycia – nad czym czuwał miejscowy lekarz wojskowy, Karol Nowogrodzki. Bandaże, zapakowane do dwóch skrzyń zostały wysłane koleją do bialskiego starostwa, w celu dalszego rozdysponowania. Ponadto w Oświęcimiu zebrano 392,21 zł. Kwota ta pochodziła z trzech źródeł. Największą część – 143,10 zł. zebrał wspomniany wyżej Komitet Dam. Następnie 135,34 zł zebrano podczas specjalnie w tym celu urządzonego koncertu. Odpowiedzialnym za koncert był Maurycy Thieberg, który również brał w nim udział, jako *„ukończony konserwatorysta”*. Resztę kwoty w ilości 113,77 zł zebrała delegacja radnych miejskich, złożona z Henryka Thieberga i Bernarda Pilzera.

W akcji dobroczynnej brały udział również inne miejscowości z powiatu bialskiego, przekazując na ten cel datki pieniężne oraz różne przedmioty. Ze względu na specyfikę języka warto zacytować pismo – sprawozdanie z przeprowadzonej zbiórki, przedłożone 1 września 1878 r. przez naczelnika gminy Włosienica: *„Według nadesłanej prośby […] względem szkubanki i innych potrzebnych płóciennych bławatów dla nieszczęśliwych poranionych naszych braci żołnierzy […] urząd gminy czyniąc zadość […] co możności szkubanki zgromadzono od członków gminy i pasków płóciennych co się Świetnemu ck Starostwu podaje”. Rzeczona szkubanka lub inaczej skubanka, według Słownika Języka Polskiego Witolda Doroszewskiego to „przędziwo […] przerobione z wszelkiego rodzaju odpadków włókna”. Bławat natomiast został określony w tym samym słowniku jako „dawna kosztowna tkanina jedwabna, przeważnie koloru błękitnego”.*

Tekst został napisany w oparciu o materiał zgromadzony w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej, zespół nr 13/689 Starostwo Powiatowe w Białej Krakowskiej, sygnatura 54.

Michał Jarnot - historyk, archiwista, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Wydziału Nauk Społecznych, pracownik Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej (wcześniej Oddział w Oświęcimiu), autor artykułów do „Szkiców Archiwalno-Historycznych” (wydawanych przez Archiwum Państwowe w Katowicach) oraz prasy regionalnej, zainteresowania badawcze: historia regionalna, młynarstwo, sądownictwo Galicji, historia Polonii amerykańskiej.

Porwali niemiecki czołg

W 2016 roku staraniem księdza Waldemara Żurka ukazały się drukiem „Wspomnienia z wojny 1939-1945", będące zapiskiem relacji prefekta Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu – ks. Józefa Ożóga. W moim przekonaniu publikacja ma istotne znaczenie dla historii lokalnej, ponieważ przedstawia wiele nieznanych dotąd faktów i wydarzeń. Jednym z nich jest epizod walk z Niemcami pod Oświęcimiem, który miał miejsce najprawdopodobniej 4 września 1939 roku. Pozwolę sobie przytoczyć opisujący go fragment z w/w książki:

Panzerkampfwagen I, źródło Wikipedia.

Samochody pancerne Sd.Kfz. 231, źródło Wikipedia.

[…] *Niemcy więc byli pewni, że wojska polskiego nie ma w mieście i że mogą wchodzić bezpiecznie. Toteż pod wieczór od strony Kęt przejechało kilka wozów pancernych, z karabinami gotowymi do strzału. Tym śmielej ruszyły niemieckie oddziały piechoty od strony Wisły na teren Zasola, poprzedzane przez wozy pancerne, które szybko przeszukiwały okolicę. Oderwany oddział naszych żołnierzy składający się z kaprala i kilku żołnierzy zaczaił się pod mostkiem w Rajsku na jeden taki pojazd pancerny. Granatami unieszkodliwili obsługę i sami siedli do wozu i pojechali w stronę koszar na Zasolu, a następnie z powrotem w stronę Niemców. Niemcy, widząc czarne znaki swojego krzyża złamanego na wozie szli spokojnie całą zwartą kolumną marszową na czele z kapitanem i feldfeblem zajmować kasarne po polskim wojsku na Zasolu. Nasz kapral w czołgu zbliżywszy się do Niemców na odpowiednią odległość otworzył ogień z karabinów maszynowych. Legł kapitan i cała kompania jak kłosy skoszone. Druga kompania, idąca za pierwszą przysiadła w popłochu. Czołg naszego kaprala przejechał po Niemcach i zwrócił się do dalszej kompanii. Tych dosięgnął los ten sam, co pierwszych. Połowa legła trupem, a ranni wołali pomocy. Niemcy zrozumieli wkrótce, że ten czołg jest niebezpieczny. Początkowo sądzili, że kierowca wozu i obsługa dostała szału i uchodzili z zasięgu jego działania. Dopiero, gdy w czołgu zabrakło benzyny i amunicji, otwarła się klapa i wyszli z niego nasi żołnierze, dając znak, że się poddają. Wówczas Niemcy rzucili się na nich i posiekali ich kulami i granatami. Kapral ów i żołnierze należeli do pułku tarnowskiego. Zostali oni pochowani przez ekipę sanitarną przy drodze w Rajsku. Byłem tam osobiście i widziałem ich mogiły.* […]

Chcąc podejść obiektywnie do oceny powyższej relacji, należałoby postawić pytanie, czy jest ona wiarygodna? Tym bardziej, że mamy do czynienia z wyjątkowo brawurową akcją, w której poległo około 150 niemieckich najeźdźców! Nie chodzi oczywiście o podważanie wiarygodności autora wspomnień, ani umniejszanie dokonań i pamięci polskich żołnierzy, ale dążenie do prawdy wymaga czasami wcielenia się w rolę „adwokata diabła" i zweryfikowania wszystkich niepewności i znaków zapytania.

Należy mieć na uwadze, że ksiądz Józef Ożóg spisał swoje wojenne wspomnienia po upływie 25 lat. Po tak długim czasie szczegóły zdarzeń mogły ulec zatarciu lub zniekształceniu. Wydaje się również raczej pewne, że ks. Ożóg nie był jednocześnie bezpośrednim świadkiem akcji polskich żołnierzy i najpewniej musiał o niej usłyszeć po fakcie. Kolejna wątpliwość, która się nasuwa to rodzaj czołgu, bądź szerzej pojazdu pancernego, który został przejęty. Główny trzon niemieckich sił pancernych w czasie kampanii polskiej 1939 roku stanowiły czołgi Panzerkampfwagen I i Panzerkampfwagen II, z czego te pierwsze był uzbrojone w dwa karabiny maszynowe MG 13, kal. 7,92 mm, więc można by przypuszczać, że to właśnie jeden z nich został zdobyty. Problemem pozostaje jednak liczebność załogi czołgu, która wynosiła zaledwie 2 osoby, a ks. Ożóg wspomina o kapralu i kilku żołnierzach. Względnie w rzeczywistości mogło chodzić nie o czołg, ale jakiś niemiecki samochód pancerny, który w zależności od modelu mógł pomieścić nawet 5 członków załogi. Osoba nie znająca się na technice wojskowej mogła nie rozróżnić czołgu od samochodu pancernego.

Z drugiej strony wiarygodności przekazu nadaje fakt, że ks. Józef Ożóg w pierwszych dniach września 1939 roku przebywał w Oświęcimiu, więc musiał posiadać bieżące informacje o sytuacji w mieście i okolicy. Ponadto prawidłowo wskazał przynależność organizacyjną polskich żołnierzy na 16 Pułk Piechoty z Tarnowa, którego wybrane pododdziały w pierwszych dniach września znajdowały się w okolicach Oświęcimia. Ksiądz Ożóg wizytował również mogiły poległych i być może właśnie w tym czasie usłyszał całą historię.

Podsumowując, można postawić pytanie, czy mamy do czynienia z rzetelnym opisem wydarzeń, czy być może tylko z częściowo prawdziwą, a „podkoloryzowaną" historią dla pokrzepienia serc? Na tę chwilę nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Pozostaje jedynie życzyć sobie, aby odnalezione w przyszłości źródła w dokumentach lub inne relacje potwierdziły w całości historię przytoczoną przez księdza prefekta.

Adam Leśniak

Skazani za jednego uciekiniera

ADAM CYRA

Podczas pracy karnej kompanii na terenie żwirowni koło „Theatergebäude", czyli tzw. budynku teatru, uciekł 1 września 1941 roku jeden z więźniów. Był nim dwudziestosześcioletni Jan Nowaczek pochodzący z okolic Radomia, z zawodu młynarz. Przywieziono go do KL Auschwitz 9 stycznia 1941 r. w transporcie więźniów z Radomia i oznaczono numerem 8488. Jego ucieczka stanowiła akt rozpaczy, gdyż śmiertelność w karnej kompanii była bardzo wysoka, a pobyt w niej równoznaczny z wyrokiem śmierci.

Wawrzyniec Kulig

Ucieczka na rowerze

W dniu, w którym Jan Nowaczek zbiegł z obozu, dwudziestu więźniów karnej kompanii wydobywało żwir koło Theatergebäude. Pilnujący ich esesman zapytał, czy któryś z nich potrafi naprawić rower. Zgłosił się Nowaczek. Esesman polecił mu dokonać naprawy i zamknął go w swoim pomieszczeniu, gdzie znajdował się rower. Więzień szybko uporał się z wykonaniem polecenia i postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji do ucieczki, jaką stanowił nie tylko rower, ale również mundur SS wiszący w szafie. Nowaczek otworzył ją narzędziami służącymi do naprawy roweru i nie zdejmując pasiaka nałożył na siebie mundur, w którego kieszeni znalazł pistolet. Za chwilę wsiadł na rower i nie niepokojony przez nikogo wyjechał poza strefę interesów obozu.

Błaganie o pomoc

Zbiegły więzień dotarł szczęśliwie przez Grojec do Poręby Wielkiej, gdzie zsiadł z roweru i wszedł do pierwszego z brzegu domu. Miał szczęście, że natrafił na gospodarstwo zamieszkałe przez Polaków, a nie osiedleńców niemieckich, których dużo było w okolicy.

Jan Nowaczek trafił do domu Wawrzyńca Kuliga, który mieszkał z żoną Franciszką i trojgiem małych dzieci. Wawrzyńca nie było w domu, gdyż pracował z żoną Franciszką i jej matką, Wiktorią Żmudą, przy koszeniu owsa w sąsiedniej wsi Polanka Wielka. Przed domem Kuligów bawił się ich pięcioletni syn, Franciszek. Uciekinier Nowaczek, w mundurze esesmana, zapytał chłopca czy mógłby zaprowadzić go do ojca? Nim zaskoczony Franciszek zdołał cokolwiek odpowiedzieć, rozległ się warkot silnika ciężarowego samochodu, którym zwykle jeździła niemiecka policja. Przerażony Nowaczek, nie czekając na odpowiedź chłopca, porzucił rower w rosnących obok krzakach i wskoczył do wnętrza domu, w którym była ciotka gospodarzy, Magdalena Kwałek. Zgodziła się ona wprawdzie na przyjęcie zbiega, ale odczuwała ogromny strach mając świadomość, że poszukujący go esesmani dotarli już do Poręby Wielkiej. Na szczęście nie przeszukiwali oni zabudowań tylko zwracali uwagę na drogę i zagajniki.

Wawrzyniec Kulig

Kiedy najstarsza córka, Stefania powiadomiła rodziców, że ciotka Kwałek ukryła „takiego, co uciekł z lagru", Franciszka Kulig natychmiast poszła do domu, a jej mąż wrócił dopiero wieczorem po zakończeniu prac żniwnych. Zbieg był już ukryty w stodole i gdy zobaczył gospodarza rzucił mu się na szyję i zaczął prosić o cywilne ubranie, pieniądze, żywność oraz o wskazanie dalszej drogi ucieczki. Wawrzyniec Kulig odpowiedział, że jego obowiązkiem jest mu pomóc.

Pomoc dla uciekiniera

Jan Nowaczek umył się i przebrał w cywilne ubranie, które Franciszka Kuligowa przeszyła dopasowując je do jego figury. Franciszka zapamiętała, że jej mąż wyprowadził Nowaczka około godziny drugiej w nocy z domu i wyjaśnił mu w jakim kierunku powinien iść, żeby przedostać się do Generalnego Gubernatorstwa. Na drogę uciekinier otrzymał

Budynek „Theatergebäude" - to w pobliżu tego gmachu pracował Jan Nowaczek , gdy uciekł z KL Auschwitz.

trochę pieniędzy oraz żywność. Zapewniał, że żywy nie da się ująć prześladowcom i w ostateczności zastrzeli się z posiadanego pistoletu.

Osadzenie w bloku nr 11

Od wydarzeń tych minęło dziewięć miesięcy. Kuligowie byli przekonani, że ucieczka powiodła się Nowaczkowi i że przebywa on w bezpiecznym miejscu na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Stało się jednak inaczej. Po kilku miesiącach Nowaczek został schwytany prawdopodobnie w Starachowicach lub Radomiu i przewieziony ponownie do KL Auschwitz, gdzie osadzono go 29 kwietnia 1942 r. w bunkrze bloku nr 11. Podczas śledztwa, prowadzonego przez obozowe gestapo, zupełnie się załamał i wskazał osoby, które okazały mu pomoc.

Śledztwo

Przed zabudowaniami Kuligów w Porębie Wielkiej zatrzymał się 15 maja 1942 r. samochód. Najpierw wysiadł z niego jeden esesman i trzymając w ręku teczkę wszedł do wnętrza domu, w którym zastał Franciszkę Kulig z dziećmi. Zapytał ją po polsku, czy może u niej kupić mleko. Kiedy otrzymał odmowną odpowiedź, zaczął interesować się, gdzie przebywa jej mąż. Poinformowała go, zgodnie z prawdą, że pojechał do kopalni „Brzeszcze" kupić węgiel. Za chwilę esesmani, którzy przyjechali samochodem razem z tym pierwszym, polecili wysiąść z niego jakiemuś cywilowi. Został on wprowadzony do mieszkania Kuligów. Padło pytanie, czy Franciszka Kulig zna tego człowieka. Zaprzeczyła, ale kiedy cywil zaczął szczegółowo opowiadać, jak wszedł do sieni, gdzie spał, przebierał się i co otrzymał na drogę, poznała go. To był Nowaczek. Na jego ciele widoczne były ślady licznych uderzeń. Esesmani zaczęli bić właścicielkę domu biczami, mimo że była w zaawansowanej ciąży, kopać ją, grozić rewolwerem i zmuszać do przyznania się do pomocy udzielonej kilka miesięcy temu Nowaczkowi. Kiedy płacząc stanowczo temu zaprzeczała, przeprowadzono dokładną rewizję w domu, w stodole i stajni, usiłując odnaleźć rower, na którym uciekinier przyjechał do Poręby Wielkiej. Franciszka Kulig wiedziała, że roweru tego esesmani w ich obejściu nie znajdą. W odnalezieniu pomógł im jednak przypadek.

Porzucony rower

Porzucony przez Nowaczka rower Kuligowie zakopali w pobliżu swojej stodoły wkrótce po udzieleniu pomocy uciekinierowi i jego odejściu z ich domu.

Franciszka Kulig

Ksiądz Franciszek Paciorek

Rower był jednak dość płytko ukryty w ziemi. Odkopał go, w miejscu wskazanym przez ciotkę gospodarzy Magdalenę Kwałek, Ludwik Magiera, mąż siostry Franciszki Kulig, Stefanii, a następnie zabrał do swojego domu i rozebrał na części.

Podczas rewizji w zabudowaniach Kuligów esesmani dopytywali się szczególnie o ten rower i mundur esesmański, który Franciszka popruła i przefarbowała. Rozmowę tę podsłuchał syn sąsiada Kuligów, Czesław Brombosz. Źle ją zrozumiał i sądził, że esesmani odbierają mieszkańcom Poręby Wielkiej rowery. Wsiadł natychmiast na swój rower i pojechał do Stefanii i Ludwika Magierów, żeby im o tym powiedzieć. Odjeżdżającego zauważył stojący przy drodze kierowca samochodu. Powiadomił o tym dwóch pozostałych funkcjonariuszy obozowego gestapo. Wepchnęli oni Franciszkę Kulig oraz Jana Nowaczka do samochodu i po uruchomieniu silnika ruszyli w pościg za chłopcem, który zdążył już zniknąć z pola ich widzenia. Ślady pozostawione przez koła roweru doprowadziły jednak ścigających do zabudowań Ludwika Magiery. W domu była tylko żona gospodarza, Stefania, gdyż on sam pracował w tym czasie w Czechowicach-Dziedzicach. Po bardzo dokładnej rewizji w zabudowaniach esesmani odnaleźli części poszukiwanego roweru. Nie zwlekając ani chwili, umieścili Stefanię Magierę w samochodzie obok siedzącej w jego wnętrzu Franciszki Kulig. Za chwilę pojazd z aresztowanymi siostrami i Nowaczkiem ruszył w kierunku Brzeszcz.

Nieudane aresztowanie

Esesmani chcieli po drodze ująć Wawrzyńca Kuliga jadącego konnym wozem z węglem zakupionym w kopalni „Brzeszcze". Nigdzie go jednak nie spotkali, a w kopalni powiedziano im, że nikt o takim nazwisku węgla u nich nie kupował. Rozzłoszczeni zaczęli bić biczem po nogach aresztowaną Franciszkę, ale ta nie wyjawiła im, że mąż miał dokonać zakupu nie na swoje nazwisko.

Po wojnie Franciszka Kulig relacjonowała: *Przejeżdżając przez Grojec*

czytaj dalej na stronie 10

Stefania Magiera (z lewej)

czytaj dalej ze strony 9

zauważyłam nasz wóz, ale nie było na nim mojego męża. Końmi powoził jego bratanek, Jan Kulig i syn sąsiada, Franciszek Dominiec, którzy byli wówczas ludźmi bardzo młodymi. Mąż zbiegł dzięki ostrzeżeniu przez Franciszka Domińca. Esesmani aresztowali obydwóch i zabrali ich razem z nami.

Samochód ruszył w kierunku obozu macierzystego w Oświęcimiu, natomiast wóz załadowany węglem zabrał z parą koni miejscowy inspektor niemiecki, który zwrócił go dopiero po długotrwałych staraniach trwających ponad rok.

Były więzień KL Auschwitz, Ludwik Banach, twierdzi, że Nowaczek wskazał w sumie sto dwadzieścia osób, które za udzielenie mu pomocy zostały uwięzione w obozie. Liczba ta wydaje się przesadzona, niemniej można ustalić z całą pewnością, że tylko z Poręby Wielkiej aresztowano 15 maja 1942 roku za pomoc uciekinierowi i osadzono w bunkrach bloku nr 11: Franciszka Domińca i Jana Kuliga oraz Franciszkę Kulig i jej siostrę Stefanię Magierę.

Inne aresztowania

W wyniku zeznań Jana Nowaczka został także prawdopodobnie aresztowany ks. Franciszek Paciorek, dwudziestoośmioletni wikary z parafii w Spytkowicach koło Zatora, który zginął w KL Auschwitz 5 marca 1943 r.

Można również przypuszczać, że związek z tą sprawą miało osadzenie w obozie wójta gminy Brzeźnica, Kazimierza Meresa i sołtysa Lipowej, Stanisława Dzierwy. Z zachowanych aktów zgonu wynika, że pierwszy z nich zginął w obozie 25 lutego 1943 r., a drugi – nieco wcześniej – bo 15 lutego tego samego roku.

Franciszek Dominiec osadzony był w podziemiach bloku nr 11 w tej samej celi, co Jan Nowaczek. Zapamiętał, że esesmani wywozili Nowaczka w teren, gdzie wskazywał on im dalsze osoby, które pomogły mu kiedyś w ucieczce. Kiedy w rozmowie z nim pytał, po co to robi, ten nie ukrywał, że chce w ten sposób przedłużyć sobie śledztwo i stworzyć możliwość przeżycia obozu.

Bohaterski czyn

Mąż Franciszki Kulig, Wawrzyniec próbował się początkowo ukrywać, ale po kilku dniach zgłosił się 24 maja 1942 r. do KL Auschwitz, gdzie oznaczono go numerem 41623. Wcześniej pożegnał się ze swoimi dziećmi i teściową, Wiktorią Żmudą, której powiedział, że zdaje sobie sprawę, iż idzie na pewną śmierć. Zdecydował się jednak na ten czyn mając nadzieję, że zdoła w ten sposób uratować życie swojej żony, nienarodzonego syna oraz bratanka Jana Kuliga i Franciszka Domińca, dzięki którym uniknął aresztowania. Rzeczywiście, obydwaj zostali zwolnieni z bunkra bloku nr 11 po dziesięciu tygodniach uwięzienia, natomiast Franciszka Kulig odzyskała wolność zaraz po zgłoszeniu się jej męża do obozu. W dniu 5 czerwca 1942 r. urodziła syna, któremu nadała, na cześć ojca, imię Wawrzyniec. Dziecko było bardzo wątłe, a matka po jego urodzeniu, długo chorowała.

Egzekucje pod Ścianą Straceń

Wawrzyniec Kulig został rozstrzelany pod Ścianą Straceń w dwa miesiące później, 11 sierpnia 1942 roku. Kiedy prowadzono go na śmierć obok okienka celi, w której w podziemiach bloku nr 11 uwięziony był jego bratanek Jan Kulig, zdążył krzyknąć: *Żegnaj Jasiu i pożegnaj krewnych, nie zobaczymy się, bo idę na ś* … . Nie dokończył, bo stojący obok esesman uderzył go kolbą.

Stefanię Magierę i Jana Nowaczka rozstrzelano pod Ścianą Straceń 27 sierpnia 1942 r. O śmierci męża, a później siostry zawiadomiono Franciszkę Kulig na posterunku niemieckiej policji w sąsiedniej miejscowości Polanka Wielka.

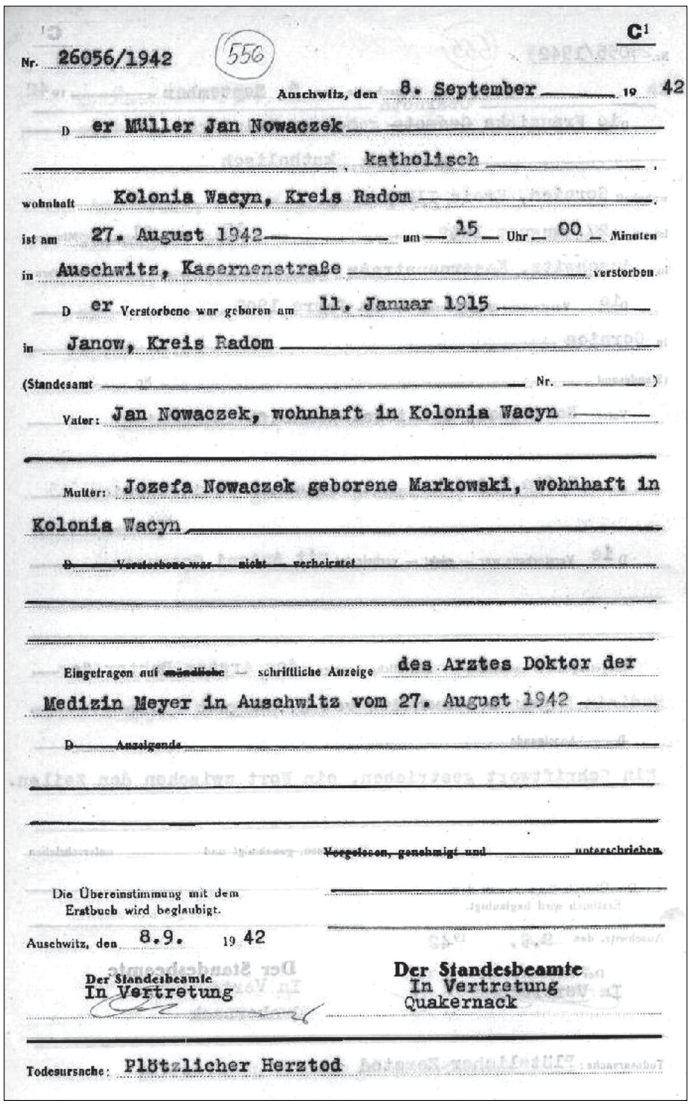
Nr. 26056/1942 (556) C¹

Auschwitz, den 8. September 19 42

D er Müller Jan Nowaczek

katholisch

wohnhaft Kolonia Wacyn, Kreis Radom

ist am 27. August 1942 um 15 Uhr 00 Minuten

in Auschwitz, Kasernenstraße verstorben

D er Verstorbene war geboren am 11. Januar 1915

in Janow, Kreis Radom

(Standesamt Nr.)

Vater: Jan Nowaczek, wohnhaft in Kolonia Wacyn

Mutter: Jozefa Nowaczek geborene Markowski, wohnhaft in Kolonia Wacyn

D Verstorbene war nicht verheiratet

Eingetragen auf mündliche – schriftliche Anzeige des Arztes Doktor der Medizin Meyer in Auschwitz vom 27. August 1942

D Anzeigende

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben

Die Übereinstimmung mit dem Erstbuch wird beglaubigt.

Auschwitz, den 8.9. 19 42

Der Standesbeamte In Vertretung

Der Standesbeamte In Vertretung Quakernack

Todesursache: Plötzlicher Herztod

Obozowy akt zgonu Jana Nowaczka. Jako nieprawdziwą przyczynę śmierci podano nagły zawał serca.

Przeżyli wojnę

Ludwik Magiera przeżył wojnę, podobnie jak Franciszek Dominiec oraz Jan Kulig. Ten ostatni został wkrótce powołany do odbycia służby wojskowej i zmarł, jako żołnierz Wojska Polskiego, prawdopodobnie w wyniku obrażeń doznanych w walce z oddziałem Ukraińskiej Armii Powstańczej /UPA/ w Bieszczadach.

Po wojnie Franciszka Kulig nadal mieszkała w swoim rodzinnym domu w Porębie Wielkiej koło Oświęcimia, gdzie zmarła 10 grudnia 2001 roku, mając 94 lata.

dr Adam Cyra - historyk, ur. w Krakowie 27 marca 1949 r. W 1972 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i podjął pracę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. W 1996 r. na Uniwersytecie Śląskim obronił pracę doktorską pt. „Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948). Życie i działalność na tle epoki". Jest autorem kilku książek i kilkuset artykułów, poświęconych historii KL Auschwitz. Od 12 stycznia 2012 r. prowadzi blog historyczny pn. Wprawnym Okiem Historyka.

Emigracyjny Oświęcim na przełomie wieków

KAROLINA WÓJCIK

Druga połowa XIX i początek XX wieku to czasy wielkiej emigracji zarobkowej. Z ziem Polski podzielonych pomiędzy trzech zaborców ruszyła fala mieszkańców. W poszukiwaniu lepszych warunków do życia i codziennej egzystencji decydowano się nawet na podróż za ocean.

Procesowi migracji sprzyjało duże zapotrzebowanie na siłę roboczą w rozwijających się krajach zachodu oraz w samych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dobra koniunktura gospodarcza, rozwój przemysłu, atrakcyjne zarobki stanowiły największą zachętę do wyjazdu. Sukces jednej osoby za granicą skłaniał do opuszczenia kraju przez kolejne, które korzystały z doświadczeń swoich poprzedników. Z emigracją związana była także działalność agentów emigracyjnych i werbowników opłacanych przez poszczególne kompanie okrętowe.

Nie bez znaczenia dla ówczesnej mobilności społeczeństwa miał rozwój sieci kolejowej, który nastąpił w drugiej połowie wieku XIX oraz wprowadzenie okrętów z napędem parowym. W Oświęcimiu łączyły się trzy linie kolei żelaznej: północna cesarza Franciszka Ferdynanda biegnąca z Krakowa do Wiednia, pruska z Wrocławia przez Katowice do Mysłowic oraz linia Karola Ludwika z Oświęcimia do Krakowa-Podgórza oddana do użytku w 1884 r. W odległości około 3 km od dworca kolejowego przebiegała granica z zaborem pruskim, dlatego też Oświęcim nazywano „miastem pogranicza". Dzięki swojej lokalizacji stało się ono jednym z ważniejszych przystanków na trasie emigrantów zmierzających ku lepszej przyszłości. Stację kolejową w Oświęcimiu określano mianem „bramy do Ameryki", skąd przewijało się nawet kilkuset emigrantów dziennie.

Biuro Zofii Biesiadeckiej

Rola, jaką miasto Oświęcim pełniło w trakcie emigracji na przełomie XIX i XX w. to jedna z mniej znanych kart w dziejach. To tutaj Zofia Biesiadecka postanowiła założyć biuro podróży. Do Cesarsko-Królewskiego Namiestnictwa we Lwowie skierowała prośbę o uzyskanie koncesji na działalność. Zgodę otrzymała na podstawie reskryptu z dnia 2 stycznia 1901 r.

Na siedzibę biura podróży Zofii Biesiadeckiej przeznaczono nowo wzniesiony budynek nieopodal dworca kolejowego w Oświęcimiu przy ul. Dworcowej 6. Reklamy, które umieszczano w prasie informowały, że Biesiadecka prowadziła sprzedaż biletów kolejowych krajowych, amerykańskich i kanadyjskich, kart okrętowych I, II i III klasy dla parostatków pośpiesznych oraz kart międzypokładowych, przy tym współpracowała z kompanią okrętową Red-Star Line. Na miejscu można było także dokonać wymiany waluty oraz uzyskać niezbędne informacje. Biuro Biesiadeckiej jako jedno z nielicznych posiadało koncesję. W 1910 r. w Galicji istniało tylko sześć podobnych biur, w tym aż trzy z nich prowadziły kobiety (prócz Biesiadeckiej było to biuro Jadwigi Kronhelm w Trzebini oraz Jadwigi Kieszkowskiej w Sanoku). Firma Zofii Biesiadeckiej stała się jedną z najbardziej znanych instytucji organizujących wychodźtwo z Galicji. W jednym z pamiętników można odnaleźć wpis: *„Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, «na Biesiadecką». W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy jechali albo na Misslera, na Bremen, albo na Biesiadecką. Po wykupieniu szyfkart w Oświęcimiu wpakowano nas do wagonów dla czwartej klasy i wyruszyliśmy pociągiem do portu belgijskiego Antwerpen".*

W licznych zachowanych ogłoszeniach, ulotkach oraz broszurach wydawanych przez Biesiadecką przestrzegano emigrantów przed oszustami i naganiaczami. W pouczeniach na drogę można przeczytać, że *„na stacyi w Oświęcimiu kręcą się również różni ludzie, którzy czyhają tylko na łatwowiernych. […] Nie należy nikogo słuchać ktoby Wam kazał zaraz bilety kupować na inną drogę. Nie należy nawet słuchać kolejowych którzyby Wam zastąpili drogę i pędzili Was do kasy po bilety. Wyjdźcie jak najprędzej ze stacyi na ulicę, tam gdzie konie i wozy stoją i pytajcie się o Biuro Biesiadeckiej. […] Tam gdzie konie stoją tam będzie Was oczekiwał nasz woźny który nosi czapkę z napisem Biesiadecka"*. Działalność biura przerwała prawdopodobnie I wojna światowa.

Agenci emigracyjni

Emigranci często zmuszeni byli korzystać z usług agentów emigracyjnych. Byli to pośrednicy, którzy organizowali transport oraz wszystkie niezbędne do-

czytaj dalej na stronie 23

Reklama biura Zofii Biesiadeckiej (Domena publiczna).

Bitwy września wokół Oświęcimia

JAROSŁAW PTASZKOWSKI

Pamiętnego 1 września 1939 roku, naprzeciwko atakującego VIII Śląskiego Korpusu Armijnego z niemieckiej 14 Armii, do obrony polskich granic szykowały się oddziały Grup Operacyjnych „Śląsk" oraz „Bielsko" ze składu Armii Kraków. W planach tej armii Oświęcim wraz z Krakowem, stanowić miały przygotowane do obrony punkty oporu w obszarze tyłowym działania wojsk polskich.

Opracowano szczegółowe plany organizacji punktów oporu dla Oświęcimia i Krakowa, jako strefy tyłowej działań armii. Z racji bliskości granicy, Oświęcim znalazł się w strefie przyfrontowej niemalże na styku działania obu polskich Grup Operacyjnych.

Jako, że główna linia obrony Armii „Kraków" oparta była o wznoszone od kilku lat fortyfikacje śląskie oraz budowane od początku lata 1939 umocnienia pod Pszczyną i w założeniu miała być broniona możliwie najdłużej, do Oświęcimia skierowano personel szpitala w Cieszynie, który przybył około północy 27 sierpnia do Zakładu Salezjańskiego i rozpoczął instalowanie w szkole szpitala wojskowego na potrzeby planowanego frontu.

W ostatnich dniach sierpnia w oświęcimskich koszarach mobilizowały się bataliony marszowe 73 i 75 pułków piechoty (jednostki garnizonu wymaszerowały już uprzednio w kierunku planowanej linii frontu), tu także znajdował się Ośrodek Zapasowy 23-ej Śląskiej Dywizji Piechoty, którego dowódcą mianowano ppłk. Henryka Kowalówkę.

Sam Oświęcim zaczęto również przygotowywać do obrony. 1 września, we wczesnych godzinach rannych, przybył tu dowódca 12 pułku piechoty z Wadowic ppłk Marian Strażyc w celu nadzoru budowy umocnień, wraz z dowódcami 1 batalionu oraz 1-szej kompanii CKM 12 pułku piechoty. Planowano obronę na linii stawów w Harmężach, gdzie kopano okopy. Między koszarami a Sołą rozmieszczono zasieki z drutów kolczastych oraz wykonano zapory przeciwpancerne w postaci powbijanych w ziemię pociętych szyn kolejowych. Stanowisko obserwacyjne obrony przeciwlotniczej znajdowało się na dachu gimnazjum Konarskiego.

Wielkie bitwy w rejonie Oświęcimia

Wojna na ziemi oświęcimskiej rozpoczęła się 1 września 1939 roku o poranku, od zbombardowania przez niemieckie lotnictwo koszar i dworca kolejowego. Bomby spadły także na samo miasto w okolicach kościoła parafialnego, powodując pierwsze ofiary śmiertelne. Wojsko Polskie toczyło zacięte boje obronne na linii granic, a wokół naszego miasta doszło do dwóch wielkich bitew, które rozegrały się na Odcinku „Mikołów" oraz na tzw. „Pozycji pszczyńskiej".

Bitwa wyrska

1-go września na odcinku „Mikołów" już od godzin rannych rozpoczęły się ciężkie boje pomiędzy atakującymi polskie pozycje niemieckimi 8 i 28 dywizjami piechoty z VIII Śląskiego Korpusu Armijnego a broniącymi się tu jednostkami Grupy Operacyjnej „Śląsk" ze składu Armii „Kraków". Siły niemieckie dążyły do przełamania polskiej obrony w rejonie Śmiłowic, Sośniej i Fiołkowej Góry oraz na skraju miejscowości Wyry i Gostyń, które znajdowały się na południowym skrzydle umocnień tzw. Obszaru Warownego „Śląsk". Mimo, że w tym rejonie umocnienia znajdowały się dopiero w trakcie budowy, nieprzyjaciel miał natknąć się tu na wyjątkowo dobrze zorganizowaną obronę: Odcinka Umocnionego „Mikołów" broniły początkowo oddziały 55 Rezerwowej Dywizji Piechoty (DP), byli powstańcy śląscy, silne zgrupowanie artylerii oraz pociąg pancerny „Groźny" i jednostki forteczne obsadzające nowobudowane umocnienia. Za organizację polskiej obrony w rejonie Mikołowa od czerwca 1939 odpowiadał osobiście podpułkownik Władysław Kiełbasa - dowódca oświęcimskiego II batalionu 73 pułku piechoty.

Tego dnia nieprzyjacielowi napierającemu wzdłuż rzeki Gostynki udało się jedynie przeniknąć miejscami w głąb lasu wyrskiego (na południe od samej miejscowości), co zaalarmowało dowódcę Grupy Operacyjnej „Śląsk" - gen. Jana Sadowskiego, który podjął decyzję o przesunięciu nocą pod Wyry polskich odwodów w postaci pułków doborowej 23 DP spodziewając się tam nazajutrz ponownego natarcia niemieckiego (nieprzyjaciel na noc, czując się niepewnie wycofał się z lasu).

2 września zgodnie z polskimi przewidywaniami oddziały niemieckie przypuściły zmasowane natarcia na nasze pozycje w lesie pod Wyrami, jednak po południu, po początkowych sukcesach zaczęły stopniowo ustępować pod na-

Budynek koszar zbombardowany 1 wrzenia - późniejszy blok nr 11 w KL Auschwitz.

ciskiem kontrataków polskiej piechoty z udziałem siejącego spustoszenie pociągu pancernego „Groźny". W tej sytuacji wróg rozpoczął decydujący atak na miejscowość Wyry, przełamując około godziny 16 obronę i zmuszając broniący się tu Batalion Obrony Narodowej „Zawiercie" do odwrotu, co groziło wyjściem na tyły walczących wojsk polskich. Wobec powyższego zagrożenia około godz.16.15 z Mikołowa w kierunku Wyr wyszło polskie kontruderzenie przeprowadzone przez znajdujący się dotąd w odwodzie II batalion 73 pułku piechoty. Natarciem dowodził osobiście stary frontowiec i weteran wielu wojen, komendant Garnizonu „Oświęcim", kawaler Krzyża Virtuti Militari za rok 1920 - ppłk Władysław Kiełbasa. W przemówieniu przed bitwą tak zagrzewał do boju swoich podkomendnych: *„Chłopcy - Szwabów się nie bójcie! Przegonimy ich, gdzie pieprz rośnie! Idę z wami!"*

W wyniku zwycięskiego, wzorowo przeprowadzonego polskiego szturmu na Wyry, miejscowość została odbita, a w zabudowaniach doszło do walki wręcz. Niestety w trakcie ataku został śmiertelnie raniony odłamkiem w głowę ppłk Władysław Kiełbasa, który zmarł tego samego dnia w szpitalu w Mikołowie, awansowany pośmiertnie do stopnia pułkownika, i ponownie odznaczony za bój pod Wyrami krzyżem Virtuti Militari. Wiadomość - „pułkownik nie żyje!" szybko rozniosła się wśród jego nacierających żołnierzy wywołując powszechną wolę pomszczenia bardzo lubianego i ogólnie szanowanego dowódcy oraz przyczyniając się do spektakularnego zwycięstwa i odtworzenia przebiegu linii frontu. Polskie zwycięstwo w bitwie pod Wyrami kosztowało nas ok. 150 poległych i ok. 380 rannych, znane straty niemieckie to 197 zabitych. Tymczasem, nieco na południe od opisywanych wydarzeń, Batalion Obrony Narodowej „Oświęcim" w pierwszym dniu wojny zajął kontratakiem nieobsadzoną jeszcze pozycję polową „Kobiór", na której pojawiły się już jednostki Wehrmachtu. Batalion pod dowództwem kapitana Jana Skrzypka, w sile blisko tysiąca żołnierzy (kompanie: „Oświęcim", "Brzeszcze", „Kęty" oraz kompania CKM), zasilony dodatkowo polskimi oddziałami wycofującymi się lasami spod Rybnika i Żor, prowadził przez dwie doby skuteczne walki, utrzymując powierzone rozkazem stanowiska obronne. Dysponując artylerią polową z Żor oraz dwoma armatami przeciwpancernymi (dowódca por. Jan Wawrzyczek) Polacy zniszczyli w obronie Kobióra m.in. kilka niemieckich pojazdów pancernych, tracąc w walkach 13 zabitych i 42 rannych.

Pomimo ustabilizowania frontu na odcinku mikołowskim ze względu na sytuację, jaka wytworzyła się 2-go września pod Pszczyną a przede wszystkim w okolicach Jordanowa, Naczelny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz opuszczenia Śląska i wycofania Armii „Kraków" w nocy z 2/3 września.

Bitwa pszczyńska

Zasadniczą niemiecką jednostką VIII Korpusu, która miała wykonać uderzenie przełamujące na Śląsku była liczącą 324 czołgi 5 Dywizja Pancerna generała Heinricha von Vietinghoffa. W dwóch kolumnach poruszała się ona w kierunku Pszczyny. Jedna z nich nadziała się 1-go września na polską wysuniętą pozycję obronną pod Brzeźcami i po dostaniu się w kocioł została zatrzymana przez skuteczny ogień polskiej artylerii. W tym czasie główna polska linia obrony pod Pszczyną nie była jeszcze obsadzona, stąd dowodzący Armią „Kraków" gen. Antoni Schilling wydał rozkaz, aby skoncentrowane w rejonie Zatora i Oświęcimia oddziały krakowskiej 6 Dywizji Piechoty szybkim marszem obsadziły główną linię umocnień pszczyńskich. 2-go września czołgi niemieckiej dywizji pancernej i oddziały piechoty zmotoryzowanej przypuściły atak na polskie pozycje obronne przełamując je na południe od Pszczyny (umocnienia w tym rejonie były jeszcze nieukończone) i przystąpiły do likwidacji stanowisk polskiej artylerii. Wobec niekorzystnego rozwoju wydarzeń dowódca Grupy Operacyjnej „Bielsko", gen. Mieczysław Boruta - Spiechowicz roz-

ppłk Władysław Kiełbasa

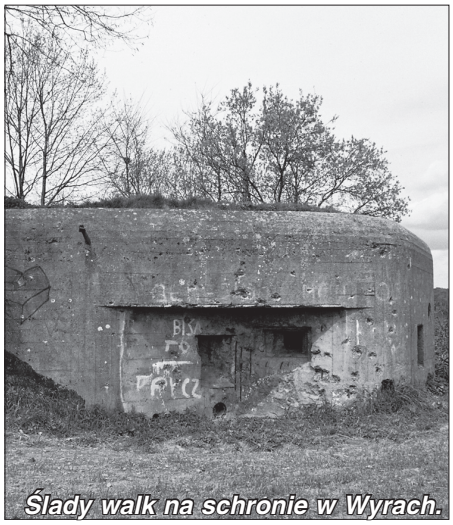
Ślady walk na schronie w Wyrach.

Niemiecki czołg uszkodzony przez minę 2 września w bitwie pod Pszczyną.

Okopy pod Kobiórem.

czytaj dalej na stronie 14

czytaj dalej ze strony 13

kazał, aby siłami dwóch batalionów 16 pułku piechoty z Tarnowa zlikwidować niemieckie włamanie. Niestety piechota wychodząca dopiero z lasu na pozycje wyjściowe starła się na otwartym polu pod Ćwiklicami z niemieckimi czołgami, co zaowocowało dużymi stratami po naszej stronie (poległo ok. 300 żołnierzy). Starcie to jednak dało czas stronie polskiej na podciągnięcie odwodowego batalionu z 12 pp z Kęt w rejon Góry i zorganizowanie obrony znajdującego się tam mostu. W dwudniowej bitwie pod Pszczyną zginęło ok. 350 polskich żołnierzy, podczas walk Wojsko Polskie straciło ponad połowę artylerii, zniszczono ok. 60 niemieckich czołgów.

Z powodu niekorzystnie rozwijającej się dla natarcia niemieckiego sytuacji na froncie pod Wyrami gen. Vietinghoff postanowił pomóc dwóm niemieckim dywizjom piechoty wysyłając w kierunku Bierunia bardzo silny podjazd złożony z czołgów i artylerii, wspartych przez jednostki saperów. Kolumna niemiecka, która miała zniszczyć polską artylerię zgrupowaną pod Tychami i Mikołowem oraz dodatkowo opanować most na Przemszy pod Chełmkiem została jednak skutecznie zatrzymana pod Bojszowami przez batalion marszowy 75 pp dowodzony przez majora Jana Ciołkosza (zamordowany w 1940 roku w Katyniu) pomimo dysproporcji sił 10 : 1 na polską niekorzyść!

Walki pod Oświęcimiem

Aby organizować dalszą obronę, oddziałom znajdującym się nadal pod Pszczyną, nakazano ogólny odwrót na Oświęcim, gdzie obroną dowodził płk Maciąg z 6 Dywizji Piechoty i na Zator. Zapadła także decyzja o spuszczeniu wody z zapory w Porąbce i wysadzeniu wszystkich mostów na Sole i Wiśle w rejonie Oświęcimia, aby zatrzymać nadciągającą niemiecką dywizję pancerną.

mjr Piotr Ryba

Część wycofujących się i nierozbitych dotąd oddziałów polskiej 6 Dywizji Piechoty pod ogólnym dowództwem majora Piotra Ryby (głównie I i IV batalion 16 pułku piechoty, a także elementy innych jednostek, w tym 2 pluton Kompanii „Kęty" Batalionu „Oświęcim"), znalazło się 4 września, pod Rajskiem, gdzie w zabudowaniach dworu rozlokował się niczego niepodejrzewający sztab niemieckiej 5 Dywizji Pancernej. Około godziny 4-ej wywiązał się gwałtowny bój z niemieckimi ubezpieczeniami. Zaskoczony nagłym atakiem sztab niemieckiej dywizji zaczął gorączkowo zewsząd wzywać pomocy - sytuacja stała się naprawdę groźna dla agresora - w walce zginęło kilkudziesięciu niemieckich żołnierzy i oficerów, w tym szef sztabu 5 Dywizji Pancernej, a sam gen. Heinrich von Vietinghoff, o mało nie dostał się do polskiej niewoli (ponoć ocalał ukryty w toalecie dworu). Niestety niemieckie jednostki pancerne i zmotoryzowane rozlokowane nieopodal, wsparte przez wezwane lotnictwo, szybko pospieszyły na pomoc, spychając w kontrataku polskie oddziały na otwarte pole oraz w kierunku wezbranej Soły. Polscy obrońcy wycofali się wzdłuż Soły, w warunkach kontaktu ogniowego z nieprzyjacielem, wykorzystując do osłony odwrotu zarośla. Ostatecznie grupie ok. 1000 żołnierzy, w tym majorowi Rybie, udało się przedostać na zbawienny drugi brzeg Soły po uszkodzonym moście w Łękach oraz niewysadzonym w Bielanach. Dużo mniej szczęścia miał tarnowski IV batalion mjr. Stefana Rachwała, który nacierał na lewym skrzydle - po krótkiej walce poddał się niemal w całości. W tym miejscu należy nadmienić, że mjr

dokończenie na stronie obok

Most na Sole w Oświęcimiu wysadzony przez WP. Zdjęcie udostępnił Tadeusz Firczyk.

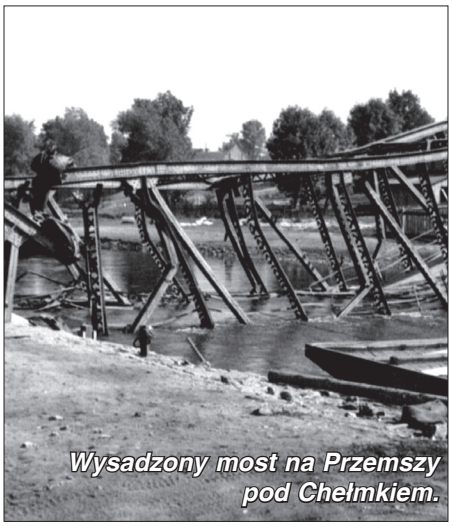

Wysadzony most na Przemszy pod Chełmkiem.

Zniszczony most drogowy na Wiśle pod Bieruniem.

Pobojowisko pod Rajskiem. Zdjęcie udostępnił Bartosz Słatyński.

dokończenie ze strony obok

Rachwał został zamordowany nieopodal, już jako więzień KL Auschwitz, w 1943 roku.

W bitwie pod Rajskiem poległo 83 polskich żołnierzy, w tym dowódca 2 plutonu kompanii „Kęty" Batalionu Obrony Narodowej „Oświęcim" ppor. rez. Zygmunt Reimschluessel, który zginął osłaniając ogniem CKM odwrót swoich podkomendnych. Obecnie prawie wszyscy spoczywają na cmentarzu w Brzeszczach razem z 11 naszymi żołnierzami zabitymi w potyczce z Niemcami na Łężniku. Zwłoki kolejnych 11 Polaków wyłowiono z Soły i pochowano na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Rajsko - cmentarz polskich żołnierzy poległych w bitwie. Zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

1-go września w Bielanach awaryjnie lądował niemiecki bombowiec, który prawdopodobnie został uszkodzony podczas nalotu na Kraków, drugi taki samolot został zestrzelony w następnym dniu dogoniony przez polski myśliwiec w okolicach Zatora (maszyna ta rozbiła się w Dworach). 3-go września oddziały polskie stoczyły bitwę o Chełmek wysadzając ok. godz. 16-ej most na Przemszy - w walkach tych poległo 14 żołnierzy WP (pochowanych na miejscowym cmentarzu), kolejne dwie mogiły „wrześniowców" znajdują się w Bobrku. Tego samego dnia w godzinach rannych saperzy wysadzili most na Sole w Oświęcimiu nie dopuszczając do jego zajęcia przez wrogi podjazd pancerny. Siły polskie zgodnie z rozkazami zaczęły wycofywać się na Kraków. Dla Oświęcimia zaczynała się najczarniejsza noc okupacji naznaczona piętnem złowieszczej nazwy Auschwitz.

Jarosław Ptaszkowski - miłośnik i badacz historii militarnej przedwojennej Polski, autor artykułów z tej dziedziny oraz konsultant rekonstrukcji historycznych, z zawodu lekarz.

Zginął na początku wojny

Julian Bernacik urodził się 4 kwietnia 1897 r. Był jedną z pierwszych ofiar drugiej wojny światowej wśród mieszkańców Oświęcimia. Jego żoną była Maria (z d. Krzemień). Mieli czworo dzieci. Najpierw mieszkali w Brzezince, a potem w Oświęcimiu

Julian Bernacik początkowo pracował jako policjant, a potem zmienił zawód i został kolejarzem, był maszynistą. Zginął 4 września 1939 r. na posterunku pracy, prowadząc pociąg z Oświęcimia do Chrzanowa. Miał broń, próbował podjąć walkę z Niemcami, on i jego pomocnik wówczas zginęli. Pochowano go w Chrzanowie.

Jego żona z dziećmi uciekła do znajomych do Przeworska. Po długich perswazjach wróciła z dziećmi do Oświęcimia. Julian Bernacik został ekshumowany. Maria rozpoznała swojego męża po chusteczce z wyhaftowanymi inicjałami. Pochowała go na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Juliana Bernacika wspominano jako człowieka bardzo dobrego, chętnie pomagającego innym, wrażliwego na krzywdę, gorącego patriotę. Mówiono o nim, że był piłsudczykiem. Latem 1939 r. ukończył budowę dwupiętrowego domu przy ul. Dworcowej, nigdy tu nie zamieszkał, a pierwszymi jego mieszkańcami byli Niemcy.

Obecnie, wszystkie dzieci Juliana Bernacika już nie żyją, ale pamięć o ich ojcu jest żywa, bo był pierwszą ofiarą wojenną z rodziny, żyją jego wnuki i prawnuki.

Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego wnuczki Juliana Bernacika - Sylwii Zyzman.

Adam Cyra

Julian Bernacik stoi pierwszy z lewej strony.

Tragiczna historia braci ze Studziana

4 lutego 2011 r. Sejm RP uchwalił ustawę o ustanowieniu dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Jednym z nich był Edward Cieśla, żołnierz AK i jego brat Tadeusz, więziony wcześniej w KL Auschwitz. Do ich grona należy zaliczyć jeszcze jednego byłego więźnia tego obozu Wojciecha Drewniaka oraz młodą dziewczynę z Oświęcimia o nazwisku Anna Zabrzeska.

Tadeusz Cieśla, ur. 31 lipca 1919 r., dzieciństwo i młodość spędził w Studzianie k. Przeworska. Maturę zdał w 1938 r. w I Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Następnie ukończył Szkołę Podchorążych w Jarosławiu.

Szlak bojowy we wrześniu 1939 r. przemierzył wraz z 38. Pułkiem Piechoty Strzelców Lwowskich. W maju 1940 r. podjął nieudaną próbę przedostania się do Wojska Polskiego, tworzonego przez gen. Władysława Sikorskiego we Francji. Z więzienia w Tarnowie 29 sierpnia 1940 r. gestapo skierowało go w transporcie więźniów do KL Auschwitz, gdzie jako numer 3715 był więziony ponad cztery lata. 28 października 1944 r. został przeniesiony do obozu Leitmeritz na terenie Czech, skąd zbiegł w kwietniu 1945 r.

Wkrótce dotarł do Polski, gdzie w Oświęcimiu odwiedził Annę Zabrzeską i jej rodzinę. Młoda Anna przez cały czas jego pobytu w KL Auschwitz udzielała mu potajemnej pomocy. Pomoc niosła również innym więźniom, za co w sześćdziesiątą drugą rocznicę wyzwolenia obozu oświęcimskiego, 27 stycznia 2007 r., została uhonorowana przez Prezydenta Rzeczpospolitej, Lecha Kaczyńskiego, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jesienią 1945 r. Tadeusz Cieśla przedostał się na Zachód, wracając kilkakrotnie do Polski i zajmując się przeprowadzaniem z Kraju osób zagrożonych aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa. W dniu 13 listopada 1949 r. przekraczając koleiny raz granicę polsko-czechosłowacką został aresztowany i przewieziony do aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Oskarżono go o szpiegostwo.

Po długotrwałym śledztwie i procesie został w dniu 21 grudnia 1950 r. skazany na karę śmierci przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie. Komunistyczny prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Tadeusza Cieślę stracono siedemdziesiąt lat temu w więzieniu na Mokotowie 9 lipca 1952 r. i pochowano w miejscu do dzisiaj niewiadomym.

Wyrok wykonał, zabijając Tadeusza Cieślę strzałem w tył głowy, dowódca plutonu egzekucyjnego Aleksander Drej, który zmarł kilkanaście lat temu w Warszawie, pobierając do końca emeryturę dla szczególnie zasłużonych.

Zbrodniczy wyrok unieważnił dopiero po latach Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w dniu 26 stycznia 1996 r., czego osobiście byłem świadkiem na sali sądowej.

Należy jeszcze dodać, że 9 sierpnia 1952 r. rozstrzelano również za działalność antykomunistyczną Edwarda Cieślę ps. „Zabawa" (1923-1952), którego zamordowano dokładnie w miesiąc po straceniu jego starszego brata Tadeusza.

Tablica poświęcona braciom Cieśla znajduje się w Bazylice Kolegiackiej pw. Ducha Świętego w Przeworsku

Uniknął losu braci Cieśla

W Sokółce koło Białegostoku zmarł 14 maja 2016 r. Wojciech Drewniak, długoletni więzień obozu Auschwitz (nr 415), po wojnie kurier II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa we Włoszech i więzień UB.

Wojciech Drewniak urodził się 16 kwietnia 1922 r. w Wadowicach. Tam uczęszczał do tej samej szkoły powszechnej oraz gimnazjum co Karol Wojtyła. W 1936 r. jego ojciec otrzymał pracę w starostwie w Nowym Sączu, gdzie w ślad za nim przeprowadziła się całą rodzina Drewniaków. Wojciech kontynuował naukę w jednej ze szkół średnich o profilu przyrodniczym-matematycznym w Nowym Sączu.

Wcześniej, jego ojciec, por. Wojciech Drewniak był pracownikiem kancelaryjnym w Rejonowej Komendzie Uzupełnień. Stanowisko to objął wtedy po por. Karole Wojtyle seniorze, ojcu przyszłego papieża Jana Pawła II.

Tadeusz Cieśla (nr obozowy 3715)

Wojciech Drewniak (nr obozowy 415)

Kiedy nastąpiła agresja niemiecka na Polskę w 1939 r., Wojciech Drewniak junior brał udział w kampanii wrześniowej jako żołnierz 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, dostając się do sowieckiej niewoli, z której go zwolniono. Powrócił do Nowego Sącza, skąd w tym czasie wielu młodych Polaków próbowało przedostać się do Wojska Polskiego, tworzonego przez gen. Władysława Sikorskiego we Francji. Młody Wojciech został włączony do grupy przewodników, którzy ich przeprowadzali na szlaku Stary Sącz – Piwniczna – a potem dalej na Bardejów – Preszów – Koszyce.

Aresztowany przez gestapo

Z powodu wsypy został aresztowany w marcu 1940 r. W okresie śledztwa był więziony przez gestapo w Nowym Sączu. Następnie przekazano go do więzienia w Tarnowie, skąd 14 czerwca 1940 r. został wywieziony w pierwszym transporcie polskich więźniów politycznych do KL Auschwitz, otrzymując numer obozowy 415.

Po trudnym okresie pierwszych obozowych miesięcy w czerwcu 1941 r. trafił jako więzień do dużych zakładów DAW (Niemieckie Zakłady Zbrojeniowe), gdzie produkowano m.in. okna i skrzynie na amunicję. Pracował najpierw jako stolarz maszynowy, później był vorarbeiterem (przodownikiem pracy), a następnie od jesieni 1942 r. pełnił funkcję kapo komanda DAW. Pracując tam, zachorował na tyfus plamisty i przebywał w szpitalu obozowym, który opuścił pod koniec 1943 r. Ważył 35 kilogramów i jako rekonwalescent został przydzielony do komanda, które budowało baraki w KL Auschwitz II Birkenau. W dniu 12 listopada 1944 r. wywieziono go z Brzezinki do KL Gross – Rosen (podobóz Reichenau), gdzie otrzymał nr 86750. Wyzwolony został dopiero w pierwszych dniach maja 1945 r.

Ewakuacja zagrożonych represjami komunistycznymi

Przyjechał do Nowego Sącza, lecz po niedługim czasie zdecydował się przedostać na Zachód, aby wstąpić do II Korpusu Polskiego, gen. Władysława Andersa we Włoszech. Przekroczył granicę koło Kamiennej Góry, a następnie czesko – niemiecką, docierając do byłego obozu jeńców wojennych w Murnau. Tam mieściła się placówka II Korpusu Polskiego, która wytypowała go jako podporucznika II Oddziału tego Korpusu do akcji ewakuacji osób z Polski, zagrożonych represjami komunistycznymi.

W dawnym obozie jenieckim w Murnau przebywali jego koledzy, związani z nim jeszcze pracą kurierską podczas okupacji. Był tam również jego przyjaciel i współwięzień z KL Auschwitz. Po otrzymaniu zadań, środków i kontaktów obydwaj udali się do Polski celem zorganizowania pierwszego przerzutu, który nastąpił przy współpracy z Francuską Misją Repatriacyjną.

Po powiadomieniu osób i skoncentrowaniu ich w okolicach Katowic oraz wystawieniu odpowiednich dokumentów i uzyskania zgody na ich repatriację do Francji, poczyniono starania o uzyskanie pociągu. Rzekoma grupa „repatriantów francuskich" liczyła około 250 osób. Byli to głównie oficerowie AK i rodziny wyższych oficerów II Korpusu Polskiego we Włoszech. Pociąg podstawiono na dworcu w Katowicach, skąd po odprawieniu jego pasażerów przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, nastąpił wyjazd przez Czechosłowację do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec Zachodnich.

Po szczęśliwym wykonaniu tego zadania, Wojciech Drewniak udał się do Włoch, gdzie od dowództwa II Korpusu Polskiego otrzymał kolejne zadanie sprowadzenia następnych około 60 osób. Tym razem, obok Tadeusza Cieśli i pozostałych kolegów, do zespołu, który miał wykonać to ryzykowne zadanie, został dołączony również Edward

Wojciech Drewniak został odznaczony w 2000 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a Minister Obrony Narodowej 21 maja 2001 r. mianował go na stopień majora Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

Cieśla – ppor. AK. Do Polski przyjechali w drugiej połowie grudnia 1945 r. Na wyznaczony termin zbiórki Edward Cieśla nie pojawił się jednak, ponieważ został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. W tej sytuacji podjęto decyzję o natychmiastowym przerzucie ludzi przez granicę. Szczęśliwie wszyscy dotarli do Murnau.

Wojciech Drewniak otrzymał ponowny rozkaz wyjazdu do Kraju, aby wyjaśnić okoliczności aresztowania Edwarda Cieśli oraz ustalić możliwości kontynuowania przerzutów.

Skazany na śmierć

W marcu 1946 r., wykonując powierzone mu zadanie, został aresztowany w Kielcach i przewieziony do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Tam w więzieniu przy ul. Rakowieckiej rozpoczęło się jego śledztwo, które trwało do marca następnego roku. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR) w Warszawie z 17 marca 1947 r. skazano go na karę śmierci, zamienioną mu na 10 lat więzienia, a później zaniżoną w wyniku amnestii do pięciu lat. Był więziony w Warszawie i we Wronkach. Ostatecznie wolność odzyskał w 1952 r.

Po opuszczeniu więziennych murów

Zaczął się nowy rozdział w jego życiu. Wojciech Drewniak podjął pracę jako robotnik w Zakładach Drzewnych w Warszawie, produkujących stolarkę budowlaną, a następnie pracował w podobnych zakładach, m.in. w Płocku, Wołominie, Augustowie i Mieroszowie.

W tym czasie rozpoczął zaocznie studia na kierunku technologii drewna w Akademii Rolniczej w Poznaniu, uzyskując tytuł inżyniera. Po ukończeniu studiów pracował m.in. w Biurze Studiów i Projektów Zjednoczenia Stolarki Budowlanej w Warszawie, skąd w 1972 r. przeniesiono go do budujących się Zakładów Stolarki Budowlanej w Sokółce k. Białegostoku, gdzie jako dyrektor tych zakładów przeszedł na emeryturę 1981 r.

Emerytura

W następnych latach zajmował się pracą społeczną. Był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem oraz wiceprzewodniczącym zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych w Białymstoku i Prezesem jego Oddziału w Sokółce. Działał również w Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

15 listopada 1990 r., w związku z rewizją nadzwyczajną wniesioną przez Ministra Sprawiedliwości, Sąd Najwyższy w Warszawie uniewinnił Wojciecha Drewniaka od czynów przypisywanych mu przez komunistów, które rzekomo godziły w dobro Polski.

W dniu 17 stycznia 2000 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a Minister Obrony Narodowej 21 maja 2001 r. mianował Wojciecha Drewniaka na stopień majora Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

Posiadał Honorowe Obywatelstwo Sokółki, gdzie mieszkał wraz z żoną Ewą. Zmarł mając 94 lata. Był odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Sokółce 17 maja 2016 r.

czytaj dalej na stronie 18

czytaj dalej ze strony 17

Niezwykły świadek historii

Dzisiaj trudno już znaleźć rozmówcę, który pamięta powojenną, nieraz bardzo tragiczną polską codzienności z lat 1945 – 1956. Do takich niezwykłych świadków historii należy wspomniana już Anna Czernicka (z domu Zabrzeska) z Oświęcimia, która w okresie stalinowskim kilka lat spędziła w więzieniu za rzekomą pomoc udzieloną „szpiegom". Miała wówczas 26 lat, dzisiaj ma lat 99, mieszka w Brzezince koło Oświęcimia.

Podczas okupacji niemieckiej, podobnie jak i wielu mieszkańców Oświęcimia, aktywnie brała udział w akcji pomocy więźniom KL Auschwitz. Nawiązała między innymi kontakt z grupą ośmiu więźniów, zatrudnionych przy budowie płotów wokół domów, zajętych przez Niemców po wysiedlonych uprzednio Polakach. Ukradkiem podrzucała więźniom żywność, a czasami nawet z trudem zdobywane lekarstwa. Z kolei od nich odbierała grypsy i przesyłała je pocztą w zaadresowanych kopertach do rodzin uwięzionych.

W tej grupie był też Tadeusz Cieśla, z którym również kontaktowała się, wysyłając pisane przez niego grypsy do jego rodziców.

Tadeusz, starszy od Anny o cztery lata, w sierpniu 1940 r. został przewieziony z więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz. Pracował w komandzie więźniarskim, o czym było już wspomniane, które wychodziło do pracy na zewnątrz obozu. Później został pisarzem w bloku nr 5. Nie mógł już wtedy wyjść poza bramę obozu. Stąd opisany kontakt i niesiona bezpośrednio przez Annę pomoc dla niego okazała się niemożliwa.

Wówczas odważna dziewczyna, wbrew zakazowi władz obozowych, często przychodziła pod ogrodzenie KL Auschwitz i spacerując po wale przeciwpowodziowym od strony rzeki Soły, nawiązywała wzrokowy kontakt z Tadeuszem, który wyglądał potajemnie w jej kierunku z okna na piętrze bloku nr 5. Utrzymywała z nim także kontakt za pośrednictwem potajemnie przekazywanych grypsów, a także wysyłała dla niego i innych więźniów pocztę oraz niewielkie paczki żywnościowe.

Tadeusz Cieśla z KL Auschwitz został przeniesiony do podobozu KL Flossenbürg – Leitmeritz na terenie Czech, skąd udało mu się zbiec wiosną 1945 r.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, jesienią 1945 r., Anna Zabrzeska wyjechała z Oświęcimia do Katowic, gdzie podjęła pracę w urzędzie skarbowym, kontynuując równocześnie naukę w szkole wieczorowej.

Tablica pamiątkowa poświęcona braciom Tadeuszowi i Edwardowi Cieślom, zamordowanym przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa w 1952 roku. Znajduje się ona w bazylice kolegiackiej w Przeworsku.

Wtedy Tadeusz Cieśla przebywał już na Śląsku z zamiarem studiowania na Politechnice w Gliwicach. W nowym środowisku poznał wielu ludzi. Wśród nich znajdowali się także byli żołnierze AK, którym w komunistycznej Polsce groziły represje. Razem z nimi Tadeusz opuścił Polskę i wkrótce został kurierem II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, który wtedy stacjonował we Włoszech. Kilkakrotnie przekraczał potajemnie granice ówczesnej Polski. Rzadko odwiedzał już wtedy Annę, mieszkającą w Katowicach, mówiąc jej, że: *Szczęście ogółu jest ważniejsze jak szczęście osobiste*.

Na wiosnę 1948 r. podczas potajemnego przekraczania granicy Tadeusz Cieśla został aresztowany. Podczas przewozu do Lubania, w okolicach Wrocławia wyskoczył z jadącego pociągu, doznając urazu żeber. Przyjechał do Anny w Katowicach, prosząc ją o pomoc. Udało się znaleźć dla niego bezpieczne mieszkanie, gdzie mógł powrócić do zdrowia. Po kilku tygodniach opuścił Polskę.

Jesienią 1949 r. Tadeusza Cieślę zatrzymano podczas kolejnej próby przekraczania granicy polskiej. Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego, o czym było już wspominane, wykonano na nim w więzieniu na Mokotowie 9 lipca 1952 r. Dokładnie miesiąc później, rozstrzelano jego brata Edwarda.

Dziewczyna Wyklęta

W dniu 6 grudnia 1949 r. aresztowano Annę Zabrzeską, którą zaraz po przywiezieniu do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa rozpoczęto przesłuchiwać, pytając ją ciągle o Tadeusza Cieślę. Dni i noce mijały na brutalnych przesłuchaniach. Przetrzymywana była w piwnicy, gdzie znajdowało się niewielkie, zabite deskami okienko. Na śniadanie otrzymywała niewielką ilość zbożowej kawy i kawałek ciemnego chleba. Podobnie było wieczorem. Na obiad dawano w misce zupę.

Z zimna i fatalnych warunków higieniczno-sanitarnych zachorowała na zapalenie miedniczek nerkowych. Mimo to ciągle wzywano ją na przesłuchania. Zdarzało się, iż śledczy podkutymi butami deptali jej po stopach. Podczas przesłuchań codziennością była „gimnastyka". Przykładowo polecano Annie zrobić sto przysiadów z rękami uniesionymi do góry.

Ćwiczenia te musiała wykonywać w butach na obcasach. Potem z trudnością wracała do celi. Wszystkie ścięgna miała pozrywane. Koleżanki z więziennej celi robiły jej masaże i okłady na obolałe nogi.

W końcu latem 1950 r. odmówiła zeznań. Miała dość tych samych pytań i ciągłego dręczenia. Niestety, im mniej mówiła, tym więcej ją bito. Pokój przesłuchań znajdował się na piętrze. Pomiędzy piętrem a parterem była umieszczona siatka. Zamontowano ją po to, aby więzień, który nie wytrzymywał przesłuchań i wybiegał z pokoju, nie mógł skoczyć w dół, aby popełnić samobójstwo.

Oficerami śledczymi z reguły byli ludzie niewykształceni, którzy w protokołach z przesłuchań robili liczne błędy. Do dzisiaj Anna pamięta jednego ze śledczych z Katowic, który przerażał już samym wyglądem. Nazywał się Jan Kieres. Z kolei nadzór nad oficerami śledczymi sprawował polski Żyd o nazwisku Bik, który krzyczał na więźniarki, że jego oficerowie z powodu uciążliwych dla nich przesłuchań rzekomo do-

dokończenie na stronie obok

dokończenie ze strony obok

stają gruźlicy, bo one nie chcą składać żadnych zeznań.

Po jedenastu miesiącach śledztwa w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Katowicach zapadł wyrok. Anna Zabrzeska skazana została na pięć lat więzienia, dwa lata odebrania praw obywatelskich i całkowitą utratę mienia.

Pobyt w komunistycznych więzieniach

W katowickim więzieniu przebywała dwadzieścia miesięcy. Niejednokrotnie śledczy otwierał przed nią okno i pokazywał jej pobliski plac Andrzeja, mówiąc: Możesz tam być, przyznaj się. Pracuj dla nas, a wnet się tam znajdziesz.

Zimą 1951 r. Anna została przeniesiona z Katowic do więzienia w Cieszynie, gdzie w celach było bardzo zimno, grzano tylko w dzień, a na noc wyłączano ogrzewanie. Dlatego wkrótce zaczęła chorować. Okazało się, że ma szmery w płucach. Potworzyły się jej zrosty na płucach, które nawet dziś — przy zmianie pogody — odczuwa.

Po trzech miesiącach pobytu w Cieszynie została — wraz z innymi osobami — przewieziona do Gliwic, gdzie w więzieniu panowało przepełnienie, a bielizna, którą dawano więźniarkom, często była zawszona. Następnie przeniesiono ją do Grudziądza, gdzie więzienie było bardzo duże; posiadało własną piekarnię, szpital więzienny oraz szwalnię. Przebywała w różnym towarzystwie. Wśród więźniarek były także złodziejki, morderczynie, oszustki i prostytutki. W Grudziądzu w celach spotkała również Ukrainki z terenów bieszczadzkich, które zostały aresztowane w ramach Akcji „Wisła" w 1947 r. Były one wrogo nastawione do Polek.

W 1953 r., w niektóre niedziele zaczął przychodzić do więzienia ksiądz, który odprawiał Msze święte. Spowiedź także

Anna Zabrzeska (obecnie Czernicka) - Dziewczyna Wyklęta

się odbywała, ale więźniarki wątpiły, czy naprzeciwko siedzi rzeczywiście autentyczny ksiądz.

Anna w Grudziądzu poważnie zachorowała. Otrzymywała bardzo bolesne zastrzyki, po których dostawała wysokiej gorączki. Miała być operowana w więziennym szpitalu, ale nie zgodziła się. Odzyskała wolność w dniu 13 listopada 1954 r.

Życie na wolności pod czujnym okiem bezpieki

Po powrocie z więzienia w Grudziądzu do Oświęcimia jej stosunek do znajomych zmienił się. Wprawdzie oni odnosili się do niej serdecznie, dawne koleżanki bardzo chętnie ją do siebie zapraszały, ale ona bardzo zmieniła się. Dawnej wesoła, pełna życia i towarzyska — teraz zaczynała unikać ludzi, nie korzystała z ich zaproszeń. Żyła pracą. Nic chyba w tym dziwnego. Nie lubiła opowiadać o swoich przeżyciach, a z drugiej strony bała się ponownych represji. Więzienne przeżycia zmieniły jej psychikę i sposób postrzegania świata.

Pracowała w Gminnej Spółdzielni w Oświęcimiu. Cały jednak czas zdawała sobie sprawę z tego, że ktoś nad nią „czuwa". Była pod czujną kontrolą Służby Bezpieczeństwa (SB). Mijały długie lata, a ona wciąż znajdowała się na „czarnej liście" aż do 1989 r.

W 1955 r. pojechała do miejscowości Studzian koło Przeworska do rodziców swojego narzeczonego. Przebywała tam dwa dni. Rodzice Tadeusza byli smutni i załamani, stracili przecież dwóch synów. W późniejszym czasie nie utrzymywała ani z nimi, ani z siostrą Tadeusza żadnych kontaktów. Nie chciała się już dalej ranić. Wyszła za mąż, zmieniając nazwisko na Czernicka, ma córkę Wiktorię, która troskliwie się nią opiekuje.

Adam Cyra

Westerplatczyk z Oświęcimia

Przez siedem dni we wrześniu 1939 r. broniła się przed naporem wojsk niemieckich polska placówka wojskowa Westerplatte nad Zatoką Gdańską, której załoga liczyła około 180 żołnierzy.

Jednym z nich był Franciszek Wolas, który jest pochowany na cmentarzu komunalnym w Oświęcimiu, pośmiertnie został odznaczony m.in. Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy.

Franciszek Wolas urodził się 24 sierpnia 1916 r. w Gierałtowicach koło Wadowic. Przed rozpoczęciem służby wojskowej, do której zgłosił się na ochotnika, pracował w gospodarstwie u rodziców.

W latach 1938-1939 był żołnierzem 5. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Na placówkę Westerplatte skierowano go 20 września 1938 r. Podczas jej obrony jako kapral walczył od 1 do 7 września 1939 r. w wartowni nr 2.

Po kapitulacji Westerplatte przebywał w obozie jeńców wojennych do sierpnia 1940 r., skąd wywieziono go na roboty przymusowe do Iławy.

Jesienią 1943 r. skierowany został do Rastenburga, dzisiejszego Kętrzyna, gdzie jako robotnik niemieckiej firmy budowlanej „Modryger" zatrudniony był przy budowie betonowych umocnień wokół kwatery Adolfa Hitlera.

Już po zamachu na Hitlera, który miał miejsce w jego kętrzyńskiej kwaterze 20 lipca 1944 r., wraz z innymi robotnikami przewieziony został na zachód do miejscowości Neckerzimmer. Tam w kwietniu 1945 r. wyzwolili go żołnierze amerykańscy.

Jesienią 1945 r. wrócił do Polski i w rok później podjął pracę ślusarza w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. Na emeryturę odszedł w 1976 r. Zmarł w Oświęcimiu 12 lipca 1989 r.

Adam Cyra

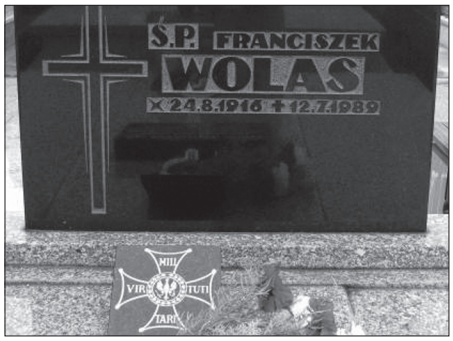

Łączyła ich ta sama pasja

Dzieliła ich różnica wieku, ale łączyła ta sama wspólna pasja i obydwaj zadali sobie wiele trudu oraz wysiłku na rzecz zachowania pamięci o tragicznych wydarzeniach w KL Auschwitz.

Od lewej Marek Księżarczyk i August Kowalczyk - połączyła ich pasja.

Pasjonat z Oświęcimia

Jeden z nich to Marek Księżarczyk, rodowity oświęcimianin, prezes oświęcimskiego Oddziału Miejskiego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau. Historia KL Auschwitz i jej upamiętnianie stały się dla niego prawdziwą pasją, tym bardziej, że jego dziadek był też więźniem tego obozu. Działając w Towarzystwie Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau poznał i zaprzyjaźnił się z Augustem Kowalczykiem, byłym więźniem i uciekinierem z obozu, znanym powojennym aktorem teatralnym i filmowym.

Więzień nr 6804

Jesienią 1939 r. młody August postanowił przedostać się do Wojska Polskiego we Francji. Aresztowano go na terenie Słowacji, a następnie 4 grudnia 1940 r. przywieziono do KL Auschwitz. W obozie oznaczony został numerem 6804 i pracował w morderczych warunkach, m.in. przy budowie zakładów Buna-Werke i przy rozbiórce domów po wysiedlonych Polakach w Monowicach. Pod koniec maja 1942 r. został przeniesiony za kontakty z ludnością cywilną Oświęcimia do karnej kompanii w KL Auschwitz II-Birkenau.

Egzekucje pod Ścianą Śmierci

W 1942 r. zaczęły się nasilać egzekucje, przeprowadzane na dziedzińcu bloku nr 11, których ofiarami pod Ścianą Straceń coraz częściej stawali się członkowie konspiracyjnej organizacji wojskowej, której twórcą w obozie oświęcimskim był rtm. Witold Pilecki.

Jako jeden z pierwszych zginął por. Włodzimierz Makaliński, który przebywał w karnej kompanii w Brzezince. Przeniesiona ona została z obozu macierzystego w Oświęcimiu na odcinek BIb na początku maja 1942 r. Kierowano do niej głównie więźniów politycznych Polaków, uważanych przez obozowe gestapo za szczególnie niebezpiecznych.

Osiemdziesiąt lat temu, 27 maja 1942 r., skierowano do karnej kompanii czterystu młodych Polaków, których przywieziono do KL Auschwitz z dystryktu warszawskiego i krakowskiego w latach 1940-1941.

Wśród nich był wspomniany por. Makaliński, którego kilka dni później wraz z kilkoma innymi więźniami rozstrzelano pod Ścianą Straceń 4 czerwca. W dwa dni później na polecenie obozowego gestapo odbyła się pod Ścianą Straceń następna egzekucja kilkuosobowej grupy więźniów z karnej kompanii w Birkenau. Pozostali zdawali sobie sprawę z tego, że zginą w wyniku morderczych warunków w niej panujących lub zostaną rozstrzelani, a więc nie mają żadnych szans na przeżycie. Wśród skazanych na zagładę byli członkowie tajnej siatki rtm. Witolda Pileckiego, m.in. kpt. Tadeusz Chrościcki i jego syn Tadeusz, który po wojnie wspominał: *W czasie obiadu przywożący kotły ostrzegli nas, że Makaliński i inni nie wrócili, a na drugi dzień jest wyznaczona nowa grupa pięćdziesięciu na „badanie". Wtedy już nie wahaliśmy się i rozpuściliśmy wiadomość, że ucieczka ma się zacząć w momencie, gdy kapo zagwiżdże na koniec pracy.*

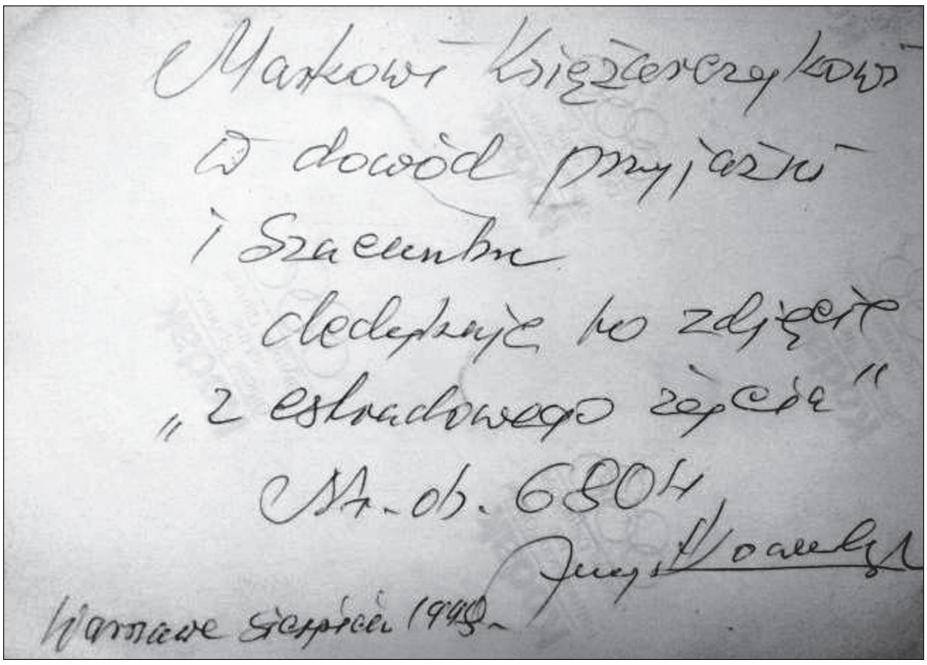
Markowi Księżarczykowi
w dowód przyjaźni
i szacunku
dedykuję to zdjęcie
„z estradowego życia"
Nr. ob. 6804
August Kowalczyk
Warszawa sierpień 1945 r.

Wpis Augusta Kowalczyka dla Marka Księżarczyka w dowód przyjaźni.

Bunt karnej kompanii

Próbę ucieczki August Kowalczyk wraz z innymi więźniami karnej kompanii podjął 10 czerwca 1942 r. Z miejsca pracy w Brzezince rzuciło się do ucieczki pięćdziesięciu więźniów. Podczas pościgu większość uciekinierów schwytano, a w trakcie jego trwania zastrzelono trzynastu z nich. Jedynie dziewięciu uczestnikom buntu udało się zbiec, wśród nich był syn Tadeusz Chrościcki, ojciec zginął podczas ucieczki. Nazajutrz, 11 czerwca, rozstrzelano w odwet dwudziestu więźniów i zabito w komorze gazowej tzw. „czerwonego domku" około trzystu dwudziestu dalszych Polaków z karnej kompanii.

Uciekinier z Auschwitz

August Kowalczyk zbiegł do pobliskiego lasu i po przepłynięciu Wisły ukrywał się w zbożu, gdzie został odnaleziony przez okoliczne kobiety, które zapewniły mu żeńskie przebranie i wskazały miejsce bezpiecznego schronienia.

Przez siedem tygodni ukrywał się w kryjówce na poddaszu jednego z domów w miejscowości Bojszowy na Śląsku. Następnie z fałszywymi dokumentami przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa. Początkowo przebywał na zamku w Pieskowej Skale, a później do końca wojny działał w szeregach AK w powiecie miechowskim.

Aktor

Po wojnie zadebiutował jako aktor teatralny. Znano go również z wielu ról filmowych, np. „Stawka większa niż życie" (1967-1968), „Chłopi" (1973), „Janosik" (1974) i inne. W filmach często wcielał się w role oficerów SS, których sposób zachowania znał doskonale z czasów uwięzienia w KL Auschwitz, gdzie spędził ponad półtora roku.

Od 1968 r. był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Polskiego w Warszawie, przechodząc na emeryturę w 1981 r.

Powrót do wspomnień z obozowego piekła

W 1995 r. po raz pierwszy została wydana książka Augusta Kowalczyka, zatytułowana „Refren kolczastego drutu: Trylogia prawdziwa", będąca wspomnieniami z pobytu w KL Auschwitz-Birkenau oraz dotycząca także jego ucieczki oraz okresu ukrywania się.

Jej autor był także wieloletnim wiceprezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau, a także przewodniczącym Rady Fundacji Pomnika-Hospicjum Miastu Oświęcim oraz członkiem Rady Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie".

August Kowalczyk. Zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo.

Włodzimierz Makaliński. Zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo.

Ponadto dla młodzieży szkolnej przygotował monodram „6804", w którym opowiadał o swoich przeżyciach w KL Auschwitz. Odwiedził tysiące szkół na terenie całej Polski, przekazując młodzieży świadectwo o piekle obozowego życia. Ostatnie „6804 wystąpienie", które symbolicznie zbliżone było do jego obozowego numeru, odbyło się na terenie byłego KL Auschwitz II-Birkenau, 10 czerwca 2012 r. W siedemdziesiątą rocznicę swojej ucieczki wtedy po raz ostatni opowiadał o jej przebiegu.

August Kowalczyk na scenie

Śmierć w oświęcimskim hospicjum

Niecałe dwa miesiące później, 29 lipca 2012 r., zmarł w oświęcimskim hospicjum, w wieku dziewięćdziesięciu lat. Placówka ta, współtworzona również przez niego, powstała jako podziękowanie byłych więźniów KL Auschwitz za pomoc niesioną im przez mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej podczas okupacji niemieckiej. Jego pogrzeb odbył się 9 sierpnia na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

W latach dziewięćdziesiątych August Kowalczyk wpisał się swojemu przyjacielowi do książki pamiątkowej: *Markowi Księżarczykowi w dowód przyjaźni i szacunku dedykuje to zdjęcie z „estradowego życia". Nr ob. 6804. Warszawa sierpień 1998. August Kowalczyk.* Łączące ich więzi przyjaźni udokumentowali także wspólnym zdjęciem.

Adam Cyra

Listy do redakcji

Nowe spojrzenie i fakty na opublikowany w poprzednim biuletynie KHO tekst „Żyd zwolniony z Auschwitz”

Szanowna Redakcjo,

pragnę przekazać dodatkowe uzupełnienia i wyjaśnienia do artykułu doktora Adama Cyry „Żyd zwolniony z KL Auschwitz”, który ukazał się w numerze pierwszym „Kuriera Historycznego Oświęcim”. Nadmieniam, że jestem współautorką książki „Czytelnio Polska, cześć Ci cześć. Dorobek polskich słuchaczy Akademii Górniczej w Leoben”, która została opublikowana w ubiegłym roku, w której zamieściłam dość obszerną biografię inż. Fingerchuta.

Maksymilian Fingerchut miał po ojcu pochodzenie żydowskie (ojciec Wacław ochrzcił się w Kościele rzymsko-katolickim), matka Florentyna pochodziła z rodziny ewangelickiej niemieckich kolonistów. To był bliski kolega mojego dziadka inż. Stefana Łukasiewicza, z którym razem mieszkali na stancji w Leoben. Mam wiele listów i kartek, jakie pisał „Figa” (imię piwne) do mojego dziadka w latach 1914-1917. Mam również kontakt z wnukiem inż. Janem Friedbergiem. Wstrząsająca dla mnie była lektura kilkustronicowych wspomnień inż. Fingerchuta, których kopię otrzymałam z Archiwum Muzeum Auschwitz.

Ze wspomnień rodziny wiem, że Fingerchut w obozie chorował na ciężką różę i wskutek braku leczenia stracił lewe oko; z obozu został zwolniony 12 września 1941 r. Stało się to możliwe dzięki interwencji niemieckiego profesora geologii na Uniwersytecie Berlińskim dr. Alfreda Bentza. Nie byłoby tej interwencji, gdyby obaj nie poznali się wcześniej w latach 30-tych na jakiejś konferencji geologicznej prawdopodobnie w Paryżu. Inżynier Fingerchut, na co dzień praktyk, pisał artykuły o tematyce geologicznej do czasopism naukowych. Chciałabym też sprostować, że sam inżynier czuł się Polakiem, był wierzącym katolikiem i „endekiem”. Rodzina uważa, że określanie go po prostu „Żyd” nie odzwierciedla tego, kim czuł się sam Fingerchut. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że hitlerowcom nie był znany fakt pochodzenia inżyniera, gdyż w dalszym okresie okupacji przysługiwały mu racje żywnościowe przeznaczone dla Polaków. Mój dziadek, przed II wojną światową dyrektor dużej kopalni na Górnym Śląsku, zaginął we wrześniu 1939 r. Z zawodu jestem lekarką.

Z poważaniem

Magdalena Bernacka

Stoją od lewej: Fryderyk Schwenk (1886-1940, major Wojska Polskiego, zamordowany przez Sowietów w Charkowie, Maksymilian Fingerchut, Stefan Łukasiewicz (1892-1939). Zdjęcie nadesłała autorka listu.

W środku, w kapeluszu stoi dr Alfred Bentz, dzięki interwencji którego zwolniono z KL Auschwitz Maksymiliana Fingerchuta.

„Kurier Historyczny Oświęcim” - biuletyn redagowany w składzie: Tomasz Klimczak (redaktor naczelny), dr Adam Cyra, Marek Księżarczyk, Jarosław Ptaszkowski, Ryszard Tabaka (skład DTP). Współpraca: Karolina Wójcik, Michał Jarnot, Mirosław Ganobis, Adam Leśniak Wydawca: Fundacja Kultury i Rozwoju „Rajski pałac” - ul. Pszczyńska 26, 32-600 Rajsko. Druk cyfrowy: Drukarnia Feniks - ul. Powstańców Śląskich 29 w Oświęcimiu. Kontakt: e-mail: kurier.historyczny@interia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawy i zmian tytułów nadesłanych tekstów oraz korekty zdjęć archiwalnych.

Konto bankowe do wsparcia finansowego cyklicznego wydawania biuletynu: Bank Spółdzielczy Chrzanów

nr konta: 21 8444 0008 0000 0085 7167 0001

Kurier Historyczny Oświęcim

Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem - Pamięć o Auschwitz-Birkenau

czytaj dalej ze strony 11

kumenty. Tworzyli oni kilkustopniową strukturę z agenturami głównymi na czele, umiejscowionymi w jednym z miast portowych (Hamburg, Brema lub Triest). Do najbardziej znanych agentów głównych należał Friedrich Missler, działający w Bremie. Niżej w strukturze znajdowali się współpracownicy agentów rozsiani na terenie mniejszych miast i miasteczek. Pośrednictwem w sprzedaży kart okrętowych kompanii Hamburg-Amerika oraz Cunard w Oświęcimiu trudnili się między innymi: Jakub Klausner, Szymon Herz oraz Julius Löwenberg. Szymon Herz był najemcą hotelu de Zator położonego naprzeciw dworca kolejowego oraz właścicielem Hotelu Herz, który mieścił się przy Rynku Głównym w Oświęcimiu. Herz prowadził również kantor wymiany walut.

Proces wadowicki

W 1889 r. władze Galicji przeprowadziły pierwszy masowy proces na tle emigracyjnym, który odbił się szerokim echem na terenie całej Austrii. Sama rozprawa toczyła się w jednej z sal wadowickiej siedziby Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", dlatego też do historii przeszła pod nazwą „procesu wadowickiego". Sprawa rozpoczęła się 14 listopada 1889 r. w Sądzie Obwodowym w Wadowicach wniesiono akt oskarżenia przeciwko 66 podejrzanym, powołano również 439 świadków. Wśród oskarżonych znajdowały się osoby zaangażowane w proceder sprzedaży kart okrętowych w Oświęcimiu drogą nielegalną, współpracujący z nimi naganiacze, kupcy, urzędnicy państwowi, kolejarze oraz restauratorzy. Głównymi winowajcami byli Jakub Klausner i Szymon Herz, odpowiedzialni za organizację agencji emigracyjnej i liczne oszustwa. Główną siedzibę swej agencji umieścili na parterze dzierżawionego przez Herza hotelu de Zator. Wraz ze współpracownikami i rozwiniętą siatką agentów zewnętrznych, zajmowali się werbowaniem wychodźców, także poza granicami. W aktach oskarżenia widnieje wiele zarzutów wobec ich działalności. Postępowanie dowodowe zakończono w lutym 1890 roku. Spośród oskarżonych, 31 osób uznano za winne. W dniu 12 marca 1890 r. na sali sądowej odczytano ostateczne wyroki. Najwyższe kary otrzymali Juliusz Löwenberg i Abraham Landerer – sąd orzekł wobec nich cztery i pół roku ciężkiego więzienia. Szymona Herza *„za zbrodnie: oszustwa, gwałtu przez wymuszenie, gwałtu przez ograniczenie wolności osobistej i danie pomocy dezerterowi"* sąd skazał na karę 4 lat pozbawienia wolności. Proces wadowicki obnażył całą machinę procedur i oszustw, które stosowano wobec emigrantów. Metody te obrosły w legendę.

Oświęcimski dworzec kolejowy

W 1906 r. na potrzeby ruchu emigracyjnego na oświęcimskim dworcu wybudowano nową poczekalnię IV klasy dla robotników- emigrantów. Wewnątrz długiej sali znajdowały się ławki, bufet oraz kasa. W pobliżu umieszczono biuro pracy powiatu bialskiego oraz bezpłatne schronisko, w którym funkcjonowała jadalnia i dom noclegowy.

Wzmożony ruch wychodźców do Stanów Zjednoczonych i kwestia jego uregulowania stały za przyczyną wizyty komisji amerykańskiej w Oświęcimiu w 1907 r. Komisja pod przewodnictwem Williama Wheelera odwiedziła Lwów, Kraków, Oświęcim oraz na koniec udała się do Rosji. Członkowie komisji zbierali informacje o stosunkach ekonomicznych panujących w Galicji, badali szczegółowo statystykę, strukturę społeczną oraz wiek emigrujących. W tym celu udali się również do biura podróży Zofii Biesiadeckiej.

Schyłek emigracji

C.K. Ekspozytura Policji w Oświęcimiu działająca na terenie stacji kolejowej była zobowiązana do tworzenia raportów statystycznych wśród wychodźców oraz wykazów osób trudniących się w mieście nielegalnym wysyłaniem emigrantów do Ameryki. Wykazy te zachowały się w zasobach Archiwum Narodowego w Krakowie. Zauważalny jest widoczny spadek liczby emigrujących w związku z wybuchem I wojny światowej. Według spisów, w kwietniu 1914 r. do Prus wyjechały łącznie 2553 osoby, a do Ameryki 547 osób. Już kilka miesięcy później, we wrześniu 1914 r. informowano, że nie przejechał przez tutejszy punkt graniczny do Ameryki żaden z wychodźców, nie przytrzymano również nikogo z osób trudniących się *„pokątnem wysyłaniem emigrantów do Ameryki względnie pokątnem werbowaniem robotników do robót polnych w Niemczech"*. Po I wojnie światowej i zmianach granic Oświęcim przestał już mieć tak duże znaczenie w procederze emigracyjnym. Jedna z kart w kilkusetletniej historii miasta uległa zamknięciu.

Karolina Wójcik - historyk, muzealnik, ukończyła studia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Pasjonuje się historią społeczną, sztuką i architekturą.

Podziękowanie

Redakcja „Kuriera Historycznego Oświęcim" składa serdeczne podziękowania Pani Barbarze Wojnarowskiej-Gautier za wsparcie finansowe, które umożliwiło wydanie naszego kolejnego numeru periodyku.

dr Barbara Wojnarowska-Gautier jest byłą więźniarką KL Auschwitz-Birkenau, którą deportowano wraz z rodzicami do obozu 12 sierpnia 1944 roku (powstanie warszawskie), gdy miała 3 lata. Otrzymała wówczas numer obozowy 83638.

Nasze gorące podziękowania kierujemy również w stronę Katarzyny Skrzypczyk, która także dofinansowała nasz biuletyn.

DZIĘKUJEMY!

feniks
DRUKARNIA
drukfeniks.pl

Oświęcim w latach okupacji niemieckiej

Zdjęcia pochodzą z kolekcji Mirosława Ganobisa